

dziennik

WSCHODNI

CZWARTEK 21 KWIETNIA 2022 r.



U.S. Army kontra Wojsko Polskie

NA BOISKU Drużyny U.S. Army i Wojska Polskiego spotkały w hali OSiR w Zamościu. Wynik meczu nie był zaskoczeniem

STRONA 2

Wyrok w zawieszeniu. Chociaż groziło dożywocie

ZSĄDU – Żaden wyrok nie będzie dla mnie sprawiedliwy – mówi przez łzy matka Michała, który zmarł w wyniku bójki pod barem w Rykach. Oskarżony w tej sprawie został wczoraj skazany na rok więzienia w zawieszeniu

Agnieszka Kasperska

Do tragicznego w skutkach zdarzenia doszło w październiku 2020 r. pod jednym z lokali w Rykach. Policjanci zostali wezwani do toczącej się przed lokalem bójki. W jej wyniku do szpitala trafił Michał B. Miał wiele obrażeń, m.in. złamanie kości oczodołu i nosa oraz nieoperacyjny krwiak mózgu. Nie udało się mu pomóc. Miesiąc później zmarł.

Za śmiertelne w skutkach pobicie (grozi za to nawet dożywocie – red.) odpowiadał Jakub P. – mężczyzna, który w medialnych doniesieniach nazywany był „zawodnikiem MMA”. Zwracał na to uwagę także prokurator – jako osoba trenująca sporty walki powinien zdawać sobie sprawę, że uderzając kogoś w głowę, może mu zrobić krzywdę.

Sąd jednak nie wziął tego pod uwagę. Po pierwsze dlatego, że 23-letni wówczas



Matka zmarłego Michała na sali sądowej podczas odczytywania wyroku

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

mężczyzna treningi MMA rozpoczął zaledwie kilka tygodni wcześniej. Po drugie – jak stwierdził biegły – za-

dane przez niego uderzenie nie było stosunkowo silne, ale nie wykorzystał technik MMA.

Jakub P. wyrok usłyszał wczoraj. Za nieumyślne spowodowanie śmierci Sąd Okręgowy w Lublinie skazał

go wczoraj na rok pozbawienia wolności w zawieszeniu na 3 lata. Ma też zapłacić matce zmarłego mężczyzny 50 tys. zł zadośćuczynienia.

– To skutek nieodwracalny i tragiczny – podkreślała sędzia Marcelina Kaspro-wicz. – Ale sąd widzi w osobie oskarżonego, jego życiu i postawie, wszystkie okoliczności, które składają się na to, by dać mu szansę. Szansę nie tyle na zapomnienie o tym wydarzeniu, co pozostawieniu go za sobą po wykonaniu warunków wynikających z zapadłego wyroku

Ustalono, że to Michał B. spowodował tragiczną w skutkach sytuację. Był pijany, miał 3,7 promila alkoholu. Kilkakrotnie słownie zaczął Jakuba P.

– Już po północy Michał B. podszedł jako pierwszy

do stojącego na dworze Jakuba P., chwycił go za ramię i w sposób wulgarny zmierzał do zainicjowania zajścia – tłumaczyła sędzia Kaspro-wicz. – W reakcji, oskarżony uderzył go, jak to obrazowo określał on i świadkowie, otwartą dłonią z tzw. liścia. W reakcji na to pokrzywdzony zamachnął się.

Nie trafił, ale Jakub P. wprowadził w odpowiedzi cios pięścią. Mężczyzna przewrócił się uderzając potylicą w betonową, ażurową kostkę.

Po zdarzeniu sprawca nie uciekł. Próbował udzielać pierwszej pomocy. Jako jedyny podszedł do interwenujących policjantów i opowiedział im o okolicznościach zajścia.

– To zdarzenie przeżywał i przeżywa do dzisiaj – podkreślała sędzia dodając, że Jakub P. wielokrotnie przeproszał za to, co zrobił, a matka Michała B. te przeprosiny przyjęła.

Wyrok jest nieprawomocny.

Z Puław do ministerstwa. Nowa praca byłego wiceprezydenta

POLITYKA Od marca Paweł Szablowski pracuje w Ministerstwie Edukacji i Nauki. Były wiceprezydent Puław dostał stanowisko zastępcy dyrektora w biurze szefa resortu Przemysław Czarnka

To jest stanowisko merytoryczne, które z polityką nie ma nic wspólnego – zapewnia Paweł Szablowski, jeden z czterech wicedyrektorów biura ministra edukacji.

Puławski radca prawny na stanowisko to został powołany w ramach przepisów o korpusie służby cywilnej, a więc bez konieczności przeprowadzania konkursu.

Swoje obecne miejsce pracy były z-ca prezydenta Puław najpewniej zmieni już w maju, przechodząc do nowego departamentu prawnego. Ten ma powstać z połączenia dwóch istniejących obecnie - prawa oświatowego oraz szkolnictwa wyższego i nauki. – Będzie to praca zgodna z moim wykształceniem i doświadczeniem – podkreśla Paweł Szablowski.

Szablowski ukończył prawo na lubelskim UMCS oraz warszawskiej SGH. Ma też studia podyplomowe z projektów unijnych.



W 2010 roku spróbował swych sił startując w wyborach do puławskiej rady miasta (z listy PiS). Zdobył wtedy zaledwie 17 głosów. W kolejnych wyborach już nie startował, za to w 2016 roku, gdy decyzją radnych przekształcono Puławski Park Naukowo-Technologiczny w spółkę miejską, to właśnie Szablowski został wiceszefem jej rady nadzorczej.

Z politycznego cienia wyszedł wiosną 2019 roku, obejmując stanowisko z-cy nowego prezydenta Puław Pawła Maja. Za tą kandydaturą optować miał wtedy m.in. poseł Krzysztof Szulowski (PiS).

Szablowski próbował swoich sił w polityce. W 2010 r. startował do puławskiej rady miasta (z listy PiS), ale zdobył zaledwie 17 głosów

FOT. RADOŚLAW SZCZĘCH/ ARCHIWUM

Gdy koalicjanci stracili do siebie zaufanie, jesienią 2020 roku Szablowski został zwolniony. Zajął się wtedy kierowaniem kazimierską spółką - Miejskim Zakładem Komunalnym. Po niecałych 11 miesiącach rada nadzorcza odwołała go tłumacząc ten krok „wyczerpaniem się formuły wzajemnej współpracy”.

Teraz puławskiego prawnika sympatyzującego z obozem rządzącym zatrudnił minister edukacji Przemysław Czarnek, były wojewoda lubelski. Szablowski otrzymał posadę wicedyrektora biura ministra. Pracę przy ul. Wspólnej w Warszawie rozpoczął w marcu.

RADOŚLAW SZCZĘCH

ZA MINISTREM DO WARSZAWY

Kogo jeszcze zabrał Przemysław Czarnek do Ministerstwa Edukacji i Nauki?

Radosław Brzózka – obecnie szef gabinetu politycznego ministra, wcześniej rzecznik prasowy Czarnka, gdy ten był wojewodą lubelskim.

Tomasz Pitucha – wicedyrektor podległego MEiN Ośrodka Rozwoju Edukacji, lubelski radny PiS, wcześniej współpracownik Czarnka w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim.

Wojciech Kondrat – dyrektor Departamentu Programów Naukowych i Inwestycji w MEiN, wcześniej dyrektor biura poselskiego Czarnka.

Jacek Banaś – dyrektor Departamentu Kształcenia Ogólnego w MEiN, wcześniej urzędnik w Lubelskim Urzędzie Wojewódzkim, związany z ruchami kościelnymi

Waldemar Paruch – doradca w gabinecie politycznym ministra, politolog związany z PiS, były szef Centrum Analiz Strategicznych

Szymon Osiełeniec – asystent w gabinecie politycznym ministra, wcześniej pracownik biura poselskiego Czarnka.

U.S. Army kontra Wojsko Polskie. Na boisku

NA BOISKU Dobra zabawa i sportowa rywalizacja w duchu fair play, a przy okazji integracja amerykańskich i polskich żołnierzy – takie cele wyznaczono przed spotkaniem koszykarskich drużyn U.S. Army i Wojska Polskiego w hali OSiR w Zamościu. Wynik meczu nie był zaskoczeniem

Anna Szewc

Maciej Gontarz, Wojciech Osela i Szymon Tański, a także kilku ich kolegów z II LO w Zamościu, aby obejrzeć mecz koszykówki między żołnierzami z USA i Polski „zerwali się” z lekcji. Przepadła im biologia, chemia i angielski, ale na matematykę mieli już do szkoły wrócić – tego przedmiotu odpuszczać sobie nie wolno. Zasiedli na trybunach w hali zamojskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji i podobnie jak inni kibice z niecierpliwością czekali na pierwszy gwizdek.

– Wygrają nasi. Jestem pewien. Widziałem ich sparing, naprawdę grają świetnie – przewidywał Maciek.

Jego koledzy byli innego zdania - zgodnie obstawiali zwycięstwo Amerykanów.

– Jasne, że wygramy. Jesteśmy świetnie przygotowani



Ostateczny wynik spotkania to 77:72 dla Amerykanów



FOT. KAZIMIERZ CHMIEL

i naprawdę ciężko trenowaliśmy przed tym spotkaniem – zapewnił sierżant Christian Coleman, pomocnik trenera amerykańskiej ekipy. Kenneth Cooper, najwyższy zawodnik w reprezentacji U.S. Army był bardziej powściągliwy. – Zagramy najlepiej jak umiemy, będziemy walczyć, ale wygra ten, kto będzie lepszy – stwierdził 34-letni żołnierz, trenujący koszykówkę od 17. roku życia.

– Nie boimy się naszych rywali, bo nikogo się nie boimy, ale respekt jest – przyznał podpułkownik Piotr Bardyga z dowództwa siedleckiej dywizji, a jednocześnie trener koszykarskiej reprezentacji polskich wojskowych.

Mateusz Ferens, dyrektor OSiR w Zamościu, też nie liczył na cud: – Sercem jestem za 18. Dywizją Zmechanizowaną w Siedlcach,

ale wiadomo, że koszykówka to narodowy sport Amerykanów więc wynik może być na korzyść gości.

– Jestem podekscytowany i będę oczywiście dopin-gował swoich, ale najważniejsza jest dobra zabawa – powiedział nam porucznik Mark Galloway, dowódca żołnierzy z 82. Dywizji Powietrznodesantowej USA, stacjonujących już od lutego w Mokrem pod Zamościem.

Emocji nie brakowało, zwłaszcza że początek spotkania był popisowy w wykonaniu polskich koszykarzy. Już na starcie pokazali swoją dominację nad rywalami, zdobywając błyskawicznie punkty. Pierwszą kwartę wygrali wysoko 30:10, ale w drugiej osłabli i musieli uznać wyższość przeciwników. W kolejnych było podobnie. Ostateczny wynik ca-

łego spotkania to 77:72 dla Amerykanów.

„Kosmiczny mecz”, bo tak roboczo nazwano to koszykarskie starcie w Zamościu był tylko jednym z elementów sportowych potyczek, organizowanych między polskimi żołnierzami z jednostek wchodzących w skład 18. Dywizji Zmechanizowanej w Siedlcach (21. Brygady Strzelców Podhalańskich, 19. Lubelskiej Brygady Zmechanizowanej i 1. Warszawskiej Brygady Pancernej) a Amerykanami stacjonującymi w Polsce. Wcześniej w Rzeszowie odbyły się rozgrywki w piłce nożnej i siatkówce. Planowane są jeszcze kolejne. Gdzie i kiedy? Tego wojsko na razie nie zdradza.

– Z tego co wiem, za jakiś czas w bazie w Mokrem szykuje się zmiana. Więc bardzo możliwe, że będziemy znowu gościć u siebie wojskowych sportowców – uchylił nam rąbka tajemnicy dyr. Ferens.

Wyrok za śmierć po meczu

ZSĄDU Na dwa lata więzienia skazany został 28-latek, który uderzył mężczyznę podczas meczu na Arenie Lublin. Dwa dni po zdarzeniu raniony zmarł

Cztery lata temu Maciej K. wybrał się na mecz. Wśród kibiców był również Paweł P., który razem z dwoma kolegami przed, i w trakcie rozgrywek pił alkohol. Na początku drugiej połowy mężczyźni zeszli do toalety. Tam między Maciejem K. i Pawłem P. wywiązała się sprzeczka.

Śledczy ustalili, że 28-latek uderzył Pawła P. pięścią w twarz. Mężczyzna upadł, uderzając tyłem głowy o posadzkę. Na chwilę stracił przytomność. Miał rozbitą wargę. Z nosa lała mu się krew. Koledzy obmyli go i wspólnie wrócili na trybuny. Po drodze pomoc zaaferowali ratownicy medyczni, ale Paweł P. odmówił.

Po spotkaniu koledzy odprowadzili mężczyznę pod blok, w którym mieszkał. Dwa dni po meczu, w mieszkaniu Pawła P. znaleziono jego zwłoki. Sekcja zwłok wykazała, że miał m.in. złamaną kość podstawy czaszki, obrzęk mózgu i połamane zebro. Obrażenia twarzy odpowiadały jednokrotnemu uderzeniu w twarz – ocenili biegli. Z ich opinii wynika, że bezpośrednią przyczyną śmierci było uderzenie głową o podłogę.

Maciej K. został wczoraj skazany na 2 lata pozbawienia wolności. Ma też zapłacić 30 tys. zł. zadośćuczynienia rodzinie Pawła P.

Wyrok jest nieprawomocny. (ASK)

RDOŚ opuszcza Kazimierz. Wydział do likwidacji

PROBLEM Terenowy wydział Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Kazimierzu Dolnym zostanie zlikwidowany. Pracownicy protestują i interweniują w centrali w Warszawie

Lubelska RDOŚ ma 5 wydziałów terenowych: w Białej Podlaskiej, Chełmie, Zamościu, Janowie Lubelskim i Kazimierzu Dolnym. Ten ostatni przeznaczono do likwidacji.

– Konieczność zmian organizacyjnych wynika z braku możliwości dostosowania obiektu w Kazimierzu Dolnym do potrzeb osób niepełnosprawnych. Wynika również z potrzeby ograniczenia kosztów funkcjonowania instytucji, a także z potrzeby efektywniejszego wykorzystania zasobów kadrowych – tłumaczy Arkadiusz Iwaniuk, dyrektor RDOŚ w Lublinie. I zapewnia, że nikt nie straci pracy: – W przypadku zmiany struktury organizacyjnej, pracownicy Wydziału Spraw Terenowych

otrzymają propozycje stanowisk pracy stosowne do ich kwalifikacji i doświadczenia.

Kazimierskie biuro zajmuje ok. 180 mkw. w budynku przy Lubelskiej 4A. Naczelnik wydziału, Anna Szaniawska nie komentuje decyzji przełożonych.

Wiemy jednak, że pracownicy obawiają się zmian. Wysłali już pismo do Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska.

– Przekonują w nim, że rozwiązanie ich wydziału jest nieuzasadnione ekonomicznie. Poza tym Kazimierz to ważna jednostka, która zajmuje się wieloma trudnymi i złożonymi sprawami

– mówi nam jeden z pracowników.

O planach likwidacji powiadomiono też działające w RDOŚ związki. „Solidarność” informację przyjął ze zrozumieniem.

– Planowana likwidacja oddziału w Kazimierzu Dolnym związana jest z jego fizyczną lokalizacją w ścisłej zabudowie zabytkowej, co wiąże się z potencjalnie ogromnymi kosztami utrzymania siedziby – mówi Marcin Górniak z „Solidarności” w RDOŚ. I tak samo jak dyrektor, podkreśla, że, osoby pracujące w tym wydziale otrzymały gwarancje zatrudnienia w Lublinie.

Problem w tym, że praca w Lublinie oznacza konieczność dojazdów. Obydwa miasta dzieli ok. 60 km, których pokonanie zajmuje

50 minut. Dla osób, które mieszkają w okolicach Kazimierza, będzie to uciążliwe. A swoje biura w Kazimierzu będą musieli opuścić już latem tego roku.

Lokal należy do skarbu państwa, ale znajduje się w trwałym zarządzie regionalnej dyrekcji. W przypadku jego wygaszenia, o przyszłości nieruchomości z Lubelskiej 4A zadecydują władze powiatu puławskiego. Na razie, jak zapewnia rzecznik powiatu Maciej Saran, żadnych planów z tym związanych nie ma.

Co ważne, zmiany organizacyjne, które zapowiedział RDOŚ dotyczą tylko Kazimierza Dolnego. Pozostałe wydziały terenowe lubelskiej RDOŚ mają zostać utrzymane w dotychczasowym kształcie.

RADOSŁAW SZCZĘCH

Rząd sypnął kasą na tory

TRANSPORT Nowe linie kolejowe mają powstać w woj. lubelskim. Do 2028 r. pociągi powinny dotrzeć do Łęcznej i Janowa Lubelskiego. Większość kosztów ma pokryć rząd, który ogłosił wczoraj dofinansowanie pięciu kolejowych inwestycji w naszym regionie

Dominik Smaga

Z rządowego programu Kolej Plus samorządy mogły się starać o fundusze na budowę nowych tras kolejowych i modernizację tych już istniejących. Pierwotnie do podziału przewidziano 5,6 mld zł, ale ostatecznie pulę zwiększono do 11 mld zł. Wczoraj rząd ogłosił do kogo trafią pieniądze - Lubelskie ma dostać 3,5 mld zł.

– To absolutny rekord jeżeli chodzi o program Kolej Plus w podziale na województwa – podkreślał na konferencji prasowej w Janowie Lubelskim wiceminister infrastruktury Andrzej Bittel.

Na liście dotowanych projektów znalazły się wszystkie zgłoszone przez samorząd Lubelskiego. Jest ich pięć.

– Na terenie Lubelszczyzny powstaną 90 km nowych linii kolejowych – podkreśla Bittel.

– Z 1200 km nowych i modernizowanych linii kolejowych aż 320 km przypada na woj. lubelskie – wylicza wicepremier Jacek Sasin.

Do 2028 r. pociągi powinny dotrzeć do Janowa Lubelskiego, który nie miał



Na terenie Lubelszczyzny ma powstać 90 km nowych linii kolejowych

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI/ ARCHIWUM

dotychczas dostępu do sieci kolejowej i z tego powodu swego czasu jeden z inwestorów zrezygnował z wybudowania tu fabryki mebli. Z Janowa tory mają być poprowadzone dalej przez Frampol do Biłgoraja. Po nowej trasie miałyby kursować 12 par pociągów dzien-

nie. W ramach tej samej inwestycji powstać ma odgałęzienie linii kolejowej do Kraśnika Fabrycznego.

Nowa linia ma połączyć **Lublin z Łęczną, Starą Wsią, Puchaczowem oraz kopalnią w Bogdance**. Nowe tory miałyby się łączyć z istniejącą linią ze Świdnika do

Portu Lotniczego Lublin. Samorząd zakłada, że między Lublinem a Łęczną będzie kursować w ciągu dnia aż 14 par pociągów, zaś między Łęczną a kopalnią 4 pary pociągów na dobę.

Dofinansowanie przyznano również planom elektryfikacji linii kolejowej z **Lubli-**

na przez Lubartów i Parczew do Łukowa. Trasa służy dzisiaj nie tylko pociągom regionalnym, bo kursują tędy także dwa pociągi do Warszawy i dwa powrotne. Linia jest także ważna dla transportu towarów. Samorząd zakłada nie tylko budowę trakcji kolejowej, ale również

przesunięcie niektórych przystanków bliżej skupisk ludzkich.

Kolejny projekt dotyczy trasy z **Chełma do Włodawy**, która ma być rozbudowana o 10-kilometrowy odcinek zakończony nową stacją Włodawa Miasto. Przy okazji przesunięty ma być przystanek kolejowy Okuninka Białe, który dzisiaj jest oddalony od Okuninki o 4 km. Dzięki temu łatwiej będzie dotrzeć nad jezioro.

Ostatnia z inwestycji, której przyznano dofinansowanie, to modernizacja i elektryfikacja niemal 64-kilometrowej trasy z **Rejowca przez Zawadę do stacji Zamość Szopinek** i elektryfikacja odcinka między stacjami Rejowiec Zachodni i Rejowiec Południowy. W ramach tej inwestycji powstanie także zelektryfikowana łącznica od stacji Płoskie do stacji Siedliska, która umożliwi prowadzenie pociągów z ominięciem Zawady.

Poza woj. lubelskim dofinansowanie przyznano jeszcze 29 innym projektom, wśród których jest m.in. połączenie z Łomży do Białegostoku, nowe połączenie z Konina do Turku, przywrócenie pociągów do Jastrzębia-Zdroju oraz Wielunia.

15 proc. kosztów inwestycji mają pokryć samorządy.

On bił dzieci, ona patrzyła?

PROCES Sasho M. i Atanasca R. nie opuszczą tymczasowego aresztu, o co wnioskowali ich obrońcy. Proces małżonków oskarżonych o usiłowanie zabójstwa i znęcanie się nad dziećmi ruszy w maju, ale szczegółów tej wstrząsającej sprawy nie poznamy

Agnieszka Kasperska

W ubiegłym roku 23-letnia Atanasca R. zgłosiła się do szpitala ze swoim 5-tygodniowym synkiem. Chłopczyk nie reagował na bodźce, miał drgawki i bezdech. Lekarze nie uwierzyli, że spadł z łóżka, bo stwierdzili m.in. obrzęk mózgu i pólamane kości czaszki.

Kobieta oraz jej 28-letni mąż zostali zatrzymani. W trakcie śledztwa ustalono, że para ma dwoje dzieci: pierwsze urodziło się w styczniu, a drugie w grudniu 2020 r. Zarówno dzieci, jak i ich matka, mieli być ofiarami przemocy domowej.

Kobiecie zabraniano kontaktów z innymi ludźmi, w tym z rodziną w Bułgarii. Była też przez męża bita i zależna od niego ekonomicznie, bo nie miała własnych pieniędzy. Sasho i jego matka znęcali się też nad nią psychicznie.

Główką dziecka o futrynę

Z akt sprawy wynika, że 28-latek krzyczał na chłopców. Starszego bił i potrząsał. Młodszego, za to że zakłóca mu sen, uderzał w twarz. Także matka mężczyzny miała szarpać i potrząsać dziećmi.

Chłopcy często byli głodzeni. Zdarzało się, że dostawali tylko chleb i wodę – ustaliła prokuratura.



Bojąc się m.in. tego, że małżonkowie będą chcieli wyjechać z Polski lub będą mataczyć, sąd zdecydował o przedłużeniu ich aresztu o kolejne trzy miesiące



FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

Tuż przed tym, jak Atanasca R. przyniosła młodszego syna do szpitala, jej mąż (mógł być

wówczas pod wpływem narkotyków) chwycił śpiącego syna i nim potrząsał. Potem bił go

pięścią w głowę. Uderzał również głową chłopca o twarde podłoże. Biegli ocenili później,

że najprawdopodobniej była to futryna.

Zaczęła mówić po kilku miesiącach

Śledczy zarzucili rodzicom usiłowanie zabójstwa. Atanasca R. miała się tego dopuścić poprzez zaniechanie pomocy. Jej teściowa usłyszała z kolei zarzuty dotyczące znęcania się i nieudzielenia pomocy dziecku.

Sasho M. nie przyznał się. Zaprzeczala także Atanasca R. Dopiero po kilku miesiącach śledztwa przyznała się do zarzutów. Opowiedziała też jak mąż znęcał się nad nią i dziećmi oraz jak uderzał głową młodszego z chłopców o ścianę.

Proces miał ruszyć wczoraj, ale ze względu na chorobę teściowej Atanasce przełożono go na 20 maja. W pierwszym dniu procesu przesłuchiwać będą oskarżeni. Dzień później sąd przesłucha świadków. Zeznań nie poznamy, bo zdecydowano już o wyłączeniu jawności procesu „z uwagi na ważny interes prywatny małoletnich” oraz to, że „rozstrząsane będą szczegóły życia prywatnego i intymnego”.

Bojąc się m.in. tego, że oskarżeni będą chcieli wyjechać z Polski lub będą mataczyć, sąd zdecydował o przedłużeniu ich aresztu o kolejne trzy miesiące. **(JSZ)**

Są pieniądze, będzie most

DECYZJA Na początku maja powinna ruszyć wymiana mostu na Bystrzycy w ciągu ul. Żeglarskiej. Wczoraj miejscy radni zezwolili na wykonanie tych prac za kwotę dwa razy większą od zakładanej. Dodatkowe pieniądze zapewni miastu samorząd województwa



Radni jednogłośnie zgodzili się na droższą inwestycję. Mieli jednak sporo wątpliwości co do projektu mostu i organizacji przebudowy

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI/ARCHIWUM

Dominik Smała

Stary most jest w tak kiepskim stanie, że trzeba było wprowadzić na nim ograniczenie prędkości i tonażu, a doraźna naprawa miałyby się z celem. Dlatego postanowiono wymienić go na nowy, przebudowując też odcinek ul. Żeglarskiej pomiędzy ul. Nałkowskich a pętlą autobusową. Koszty operacji zostały oszacowane przez miasto na 16,2 mln zł, ale za taką kwotę nie chciała pracować żadna z firm, które stanęły do przetargu. Najtańsza z nich zażyczyła sobie o 20 mln zł więcej.

Większość brakującej kwoty (ok. 16 mln zł) dołoży marszałek województwa, zwiększając unijną dotację dla Lublina, resztę pieniędzy miasto zorganizuje samo. Marszałek postawił jednak warunek, że

do dziś musi dostać od władz miasta stosowne dokumenty, w tym uchwałę radnych zezwalającą na większy wydatek. W tym celu zwołano na wczoraj nadzwyczajne posiedzenie Rady Miasta.

Radni jednogłośnie zgodzili się na droższą inwestycję. Mieli jednak sporo wątpliwości co do projektu mostu i organizacji przebudowy. Chodzi m.in. o brak tymczasowej przeprawy przez rzekę, która umożliwiłaby przejazd ul. Żeglarskiej.

– Z jakich przyczyn nie jest możliwe zrobienie zastępczego mostu? – dociekał radny Leszek Daniewski (klub prezydenta Żuka). – Może robiliście rozeznanie, ile ten most tymczasowy by kosztował? – pytał Piotr Popiel (klub PiS). – Ja przewiduję, że ul. Janowska będzie zakorkowana – obawiał się Zbigniew

Ławniczak (klub PiS). – Może zwrócimy się do wojska nawet o jakiś tymczasowy most pontonowy.

Zarząd Dróg i Mostów wyklucza jednak budowę prowizorycznego mostu. Tłumaczy, że po jednej stronie kolidowałby z pracami prowadzonymi przez Wody Polskie, a z drugiej strony nie byłaby zachowana wymagana odległość między jezdnią a przewodami napowietrznej linii energetycznej. Przejazd na drugą stronę rzeki, gdy zamknięta zostanie ul. Żeglarska, będzie możliwy albo ul. Cienistą, albo ul. Krochmalną. Pętla autobusowa przy Żeglarskiej będzie czasowo nieczynna, komunikacja miejska ma korzystać z tymczasowej pętli na końcu ul. Nałkowskich.

Projekt nowego mostu nie przewiduje utworzenia parkingu w pobliżu ogródków działko-

wych, w miejscu, w którym już dziś parkuje wiele samochodów. – Tam przyjeżdżają działkowicze. Przyjeżdżają osoby, które chcą się przejść bulwarem, pójść nad Zalew Zemborzycki oraz wędkarze – wyliczał radny Popiel. Zamiast parkingu będzie zejście i zjazd do drogi rowerowej wzdłuż Bystrzycy.

Urzednicy tłumaczą, że nie można tu zrobić miejsc postojowych, bo jezdnia ul. Żeglarskiej po przebudowie będzie znacznie podniesiona (o 1,42 m) względem obecnej. – Wynika to z warunków, jakie otrzymaliśmy od Wód Polskich – wyjaśniał Mirosław Łuciuć, zastępca dyrektora w Zarządzie Dróg i Mostów. Pytany był też o to, dlaczego po północnej stronie przebudowywanego odcinka ul. Żeglarskiej nie przewidziano chodnika. – Jego nie było wcześniej i nie

byłoby kontynuacji. Sama budowa mostu to nie jest przecież poprawianie wszystkiego – skwitował.

Dzięki wczorajszej uchwale Rady Miasta marszałek będzie mógł dać Lublinowi dodatkowe pieniądze, miasto rozstrzygnie przetarg na przeprowadzenie robót, a wykonawca będzie mógł rozpocząć przebudowę. Czas jest tutaj bardzo ważny, bo prace muszą się skończyć jeszcze w tym roku.

– Ten termin jest nieprzesuwalny – stwierdziła Bernadeta Krzysztofik, szefowa miejskiego Wydziału Funduszy Europejskich. Dodała, że jeśli przebudowa nie skończy się w tym roku, to miasto straci dofinansowanie do mostu i będzie mieć problem z rozliczeniem dużego unijnego projektu dotyczącego komunikacji miejskiej, do którego „dopisano” most.

Panu Wojciechowi Wójtowiczowi

radcy prawnemu

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

MAMY

składają
Wojewoda Lubelski,
Dyrektor Generalna Dyrektorzy Wydziału Prawnego
Nadzoru i Kontroli
oraz koleżanki i koledzy
z Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego w Lublinie



NEKROLOGI KONDOLENCJE

Przyjmowane są przez:

• Lublin, tel. 81 46 26 820

eliza.jakuszevska@dziennikwschodni.pl

na dzień następny zamawiać można do godz. 15.00

Żonie, Dzieciom i Rodzinie

płynące z głębi serca wyrazy współczucia
z powodu śmierci

Stanisława BANACHA

składa:
Dyrekcja i Pracownicy Wojewódzkiego Inspektoratu Jakości
Handlowej Artykułów Rolno-Spożywczych w Lublinie

Incydent Polski

KULTURA W najbliższy weekend w Chatce Żaka oraz w Centrum Spotkania Kultur odbędzie się specjalne wydarzenie, podczas którego zaprezentowane zostaną wstępne wersje spektakli, które będą mogły zostać pokazane w czasie lipcowego Carnawalu Sztukmistrzów.

To konkurs na najciekawsze pomysły spektakli cyrkowych, który został ogłoszony jesienią ubiegłego roku przez biuro Carnawalu Sztukmistrzów w Warsztatach Kultury w Lublinie. W dniach 22-24 kwietnia w Chatce Żaka

będzie można zobaczyć około 10 takich prezentacji artystów z całego kraju.

Wydarzeniu będzie towarzyszyć spotkanie i dyskusja, podczas której publiczność i zaproszeni goście będą mogli podzielić się swoimi wrażeniami i uwagami na temat przedstawionych prac.

Tegoroczny Carnawal Sztukmistrzów odbędzie się w dniach 28-31 lipca 2022 na Starym Mieście.

Pełny program weekendowego konkursu dostępny jest na stronie internetowej www.sztukmistrze.eu.

DAD

Chirurg i robot, czyli przedłużenie jego ręki

NOWOCZESNOŚĆ Dziś o godzinie 8 chirurg Jerzy Draus przyjdzie do szpitala przy al. Kraśnickiej w Lublinie, gdzie przeprowadzi dwie pierwsze operacje z użyciem robota da Vinci. Z nowatorskiej metody, która jest bardziej precyzyjna i komfortowa dla pacjenta, ma korzystać nawet 400 osób rocznie

Paweł Buczkowski

Pierwsze operacje z robotem da Vinci przejdą chorzy cierpiący na nowotwory jelita grubego i odczynicy. Następnie operować będą urologi i ginekolog, laryngolog i torakochirurg.

Jakie możliwości daje robot? – Nieograniczone – odpowiada dr Jerzy Draus, chirurg i popularyzator wykorzystania systemów robotycznych w chirurgii. – Główna zaleta jest taka, że pozwala pacjentowi przejść w miarę łagodnie przez operację, która wystawia go na duże ryzyko. Użycie robota minimalizuje uraz pooperacyjny. Na świecie nie ma już właściwie zabiegów, których nie wykonuje się robotem. Im trudniejszy jest dostęp do organu do wycięcia, tym większa rola dla robota.

– To coś co w chwilach cierpienia każdego pacjenta da pewną nadzieję, radość, a nade wszystko zapewne da komfort po przeprowadzonym zabiegu. Dotychczasowe badania oraz doświadczenia praktyków wskazują, że pacjenci są o wiele bardziej sprawni, szybciej wracają do swojego trybu życia – mówi Piotr Matej, dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego przy al. Kraśnickiej w Lublinie.

Dzieje się tak dlatego, że robot dociera do różnych



Jerzy Draus jest absolwentem lubelskiej Akademii Medycznej. Obecnie pracuje w Szwecji, gdzie jest ordynatorem Oddziału Kolorektalnego w Hallands Hospital Halmstad. W Lublinie będzie przeprowadzał operacje oraz szkolił innych chirurgów do pracy z robotem

FOT. MACIEJ KACZANOWSKI

miejsz w ciele pacjenta bez konieczności cięcia przez wszystkie powłoki. Narzędzia chirurgiczne są wprowadzane do wnętrza organizmu przez kilkumilimetrowe otwory. Proces gojenia przebiega szybciej,

a wykorzystywane narzędzia zmniejszają urazy wewnętrzne i krwawienia. Przykładowo wykonując w sposób standardowo operacji raka krtani, trzeba pacjentowi usunąć żuchwę. Zabieg jest bardzo okaleczający.

– Dzięki robotowi takie zabiegi można wykonywać przez jamę ustną – mówi Jerzy Draus. W przypadku wykonywanych przez niego operacji, pacjent, który ma wycinaną zmianę w dolnej części odczynicy, może

wy wyjść do domu nawet tego samego dnia.

W szpitalu przy al. Kraśnickiej trwają szkolenia chirurgów, anestezjologów, pielęgniarek oraz personelu pomocniczego. Docelowo ma tu powstać Specjalistyczny

Ośrodek Edukacyjny Chirurgii Robotycznej, który będzie szkolił zespoły chirurgiczne z innych szpitali w regionie. Przystosowanie się w pełni wyszkolonego chirurga do pracy z robotem nie trwa długo. To kwestia kilku tygodni. Ale dr Draus zastrzega: – To nie jest urządzenie samooperujące. To tylko przedłużenie ręki chirurga, który może operować w miejscach niedostępnych, widzi obraz w trójwymiarze.

Robot da Vinci, który dziś rozpocznie pracę w Lublinie, będzie 16 takim urządzeniem w Polsce. Kosztował blisko 15 milionów złotych, a zapłacił za niego Urząd Marszałkowski. – Mamy autostrady, mamy szybką koleją do Warszawy, mam nadzieję że kolejnym elementem będzie służba zdrowia, która będzie dorównywała standardom europejskim – mówi Jarosław Stawiński, marszałek województwa.

– Moim celem jest to, żeby ten robot wykonywał 400 zabiegów dziennie. Jeżeli by wykonywał ich tylko 50, to byłoby to będzie marnowanie publicznych pieniędzy – mówi Jerzy Draus.

Na dużą liczbę zabiegów liczy także dyrektor szpitala przy Kraśnickiej. Narzędzie ma być bowiem jednym z elementów polepszania także finansowej sytuacji szpitala.

Duże osiągnięcia w walce o uśmiech mimo choroby

JUBILEUSZ Był tort, upominki, wspomnienia i balony. Stowarzyszenie na Rzecz Dzieci z Chorobami Krwi w Lublinie, pomagające dzieciom leczonym na Oddziale Hematologii, Onkologii i Transplantologii Dziecięcej i ich rodzinom świętowało właśnie 31. urodziny

Stowarzyszenie, które założyli rodzice pacjentów tego oddziału we współpracy z lekarzami, stara się by mimo trudnej sytuacji związanej z chorobą jakoś umilić pobyt w szpitalu najmłodszym – mówi Anna Kulik ze Stowarzyszenia na Rzecz Dzieci z Chorobami Krwi w Lublinie. – Aby mimo choroby na twarzach dzieci pojawiał się uśmiech, aby coś radosnego się działo.

Dzięki stowarzyszeniu, przy wsparciu finansowym darczyńców, 3 razy w tygodniu na oddziale są prowadzone zajęcia plastyczne i techniczne.

– Niedługo, w związku z Międzynarodowym Dniem Książki, dzieci będą robić zakładki. W prezencie dostaną też książki – zapowiada pani Anna. – Bo jeśli jest tylko jakaś okazja to staramy się przygotować nich niespodzianki. Teraz przygotowujemy się do podwójnego święta



Mali podopieczni stowarzyszenia, które świętowało 31. urodziny



FOT. MATERIAŁY ARCHIWALNE

– Dnia Matki i Dnia Dziecka. Zobaczmy jakie będą możliwości pod względem epidemiologiczno-sanitarnym, czy będzie można wykorzystać taras oddziału

– i tam zaplanować jakieś atrakcje dla dzieci. Prezenty na pewno będą.

Stowarzyszenie opiekuje się nie tylko małymi pacjentami, wspiera też ich rodziny.

– W pobliżu Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego mamy „Dom Matki i Dziecka”. To mieszkanie, które jest udostępniane rodzinom chorych dzieci. Na-

zywamy jest mieszkaniem poprzyszczepowym, ponieważ służy m.in. pacjentom po przeszczepie szpiku kostnego, którzy opuścili szpital, muszą być pod kon-

trolą lekarzy, ale są spoza Lublina. Wtedy ich rodzice tam mieszkają – opowiada pani Anna. – Remont mieszkania już się zakończył. Do urządzenia został praktycznie tylko przedpokój i udekorowanie pomieszczeń, tak aby rodziny czuły się jak w domu. (AA)

JAK MOŻNA WESPRZEĆ STOWARZYSZENIE?

Stowarzyszenie pomaga dzięki przekazywanym na ich rzecz darowiznom a także dzięki odpisom 1 proc. podatku.

* Przekazując 1 proc. swojego podatku: numer KRS: 0000 199 199 * Wpłacając dowolną kwotę na konto naszego Stowarzyszenia: 73 1050 1953 1000 0022 7177 0576, ING Bank Śląski lub * Wpłacając pieniądze na internetową zbiórkę na zrzutka.pl – „Wsparcie działań Stowarzyszenia na Rzecz Dzieci z Chorobami Krwi w Lublinie”

Dziki życie Kalinowszczyzny

PRZYRODA Już prawie 70 zgłoszeń o dzikach biegających po Lublinie odebrała w tym roku Straż Miejska. Zwierzęta upodobały sobie szczególnie dwie dzielnice, gdzie są już widywane regularnie

Dominik Smaga

Bez strachu i skrępowania gromadka dzików buszowała wczoraj rano pomiędzy blokami przy ul. Tumidajskiego. Zwierzęta spacerowały po trawniku, ryjąc między roślinami w poszukiwaniu pożywienia. Wyprowadzenie na spacer było dość udane, bo co chwila zdarzała się okazja do młaskania. Dzikom nic a nic nie przeszkadzało to, że przy okazji dewastowały rabatę z ozdobnymi roślinami.

Taki widok na ul. Tumidajskiego nikogo już nie dziwi. To właśnie mieszkańcy Kalinowszczyzny i Ponikwody w ostatnim czasie najczęściej informują o dzikach biegających między budynkami.

– W tym roku mieliśmy 6 zgłoszeń z ul. Bluszczowej, 4 sygnały z ul. Niepodległości, 3 zgłoszenia z ul. Tumidajskiego, po 2 z ul. Daszyńskiego, Krokusowej i Strzeszewskiego oraz jedno z ul. Modrzewiowej – wylicza nam Robert Gogola, rzecznik Straży Miejskiej.

Urząd Miasta także potwierdza, że „obserwuje



Dziki, które spacerowały po ul. Tumidajskiego

FOT. ALARM24/MICHAŁ BAŃCZYK

zwiększoną aktywność dzików” na Kalinowszczyźnie.

– W zależności od pory roku wybierają sobie miejsca, gdzie łatwo mogą zdobyć pokarm – stwierdza Anna Czerwonka z lubelskiego Ratusza. – Latem

i jesienią idą na pola uprawne, obecnie szukają pożywienia na osiedlach: w pojemnikach na odpady oraz na rabatach kwiatowych.

Nieco rzadziej dziki są widywane w innych częściach

miasta, m.in. w rejonie ul. Janowskiej, Koncertowej i Poligonowej. Za każdym razem informacja trafia do miejskiego Wydziału Ochrony Środowiska oraz firmie Echovet, z którą Ratusz ma umowę na odławianie dzi-

kich zwierząt z terenu Lublina.

– Od początku 2022 roku odłowiono 12 dzików – informuje Urząd Miasta. W Lublinie ustawionych jest teraz dziewięć odłowni, czyli klatek-pułapek: przy ul. Po-

ligonowej, Dębowej, Turystycznej, Mieczkowej, Bławatkowej, Świdnickiej oraz na terenie Rodzinnych Ogrodów Działkowych „Kalina”, „Bluszczowa” i „Słonecznik”.

Ratusz wyklucza ustawianie pułapek na blokowiskach.

– Ze względów bezpieczeństwa urządzenia te nie są umieszczane w miejscach ogólnie dostępnych dla mieszkańców, w pobliżu bloków, szkół i placów zabaw. Na tych terenach proponujemy stosowanie repelentów. Są to zapachowe środki odstraszające dziki, które zarządcy nieruchomości nieodpłatnie mogą pobrać z Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miasta – informuje Czerwonka. Radzi też, by zadbać o to, żeby dziki nie miały po co odwiedzać osiedli. – Istotnym jest zabezpieczenie pojemników i wiat śmietnikowych oraz absolutny zakaz dokarmiania tych zwierząt. Należy również pamiętać, żeby karmienie ptaków i kotów wolno żyjących odbywało się tak, by karma nie zalegała na trawnikach i nie stanowiła zagrożenia dla dzików i innych zwierząt.

Dzień dobry, nie zgubił pan czegoś?

WSTYD Dwa mandaty po 500 zł dostał mężczyzna, który wywoził swoje śmieci w krzaki przy ulicy. Wpadł, bo wśród odpadów znalaziono jego adres. Nie była to pierwsza taka wpadka, choć zdarzały się jeszcze bardziej nietypowe metody namierzania śmiejących

Worki ze śmieciami leżały przy ul. Gnieźnieńskiej i przy pobliskiej ul. Wandy. Strażnicy miejscy, jak zwykle w takich przypadkach, zabrali się za przeglądanie zawartości worków. Szukali czegoś, co pozwoli namierzyć osobę, która pozbyła się w ten sposób odpadów. Często takie poszukiwania okazywały się skuteczne, nie inaczej było tym razem.

– Funkcjonariusze ustalili, że śmieci w obu lokalizacjach zostały

podrzucone przez tę samą osobę – informuje Robert Gogola, rzecznik Straży Miejskiej. Funkcjonariusze pojechali pod adres, który znaleźli wśród odpadów i wręczyli dwa mandaty karne. Nie musieli jechać daleko, śmiejącym okazał się mężczyzna, który mieszka w dość bliskiej okolicy. Strażnicy zobowiązali go również do zabrania porzuconych śmieci, co zresztą zrobił.

To nie pierwszy taki przypadek. Na początku kwietnia strażnicy namierzali przedsiębiorcę, który wy-

rzucał odpady ze swojego zakładu w okolicy garaży przy ul. Plagego i Łaskiewicza. Na miejscu okazało się, że właściciel zakładu nawet nie miał podpisanej umowy na wywóz odpadów. Strażnicy dali mu dwa mandaty na łączną kwotę 1 tys. zł. W tym roku w ten sam sposób udało się namierzyć osoby wyrzucające śmieci przy ul. Biskupińskiej oraz u zbiegu ul. Świętochowskiego i Lema.

Zdarzały się jednak bardziej przebiegłe metody namierzania

śmiejących niż znalezienie wśród odpadów koperty, faktury lub innego druku z danymi i adresem. Kilka lat temu strażnikom pomógł... charakterystyczny wygląd jednego z dachów w okolicy. Funkcjonariusze interweniowali wtedy w sprawie porzuconych materiałów rozbiórkowych.

– Wśród nich było stare, dość charakterystyczne poszycie dachu – wspomina Gogola. Strażnicy przypomnieli sobie wtedy, że na jednym z okolicznych budynków

wymieniany był dach. Jego stary wygląd udało się wtedy ustalić dzięki zdjęciom w serwisie Google Maps. Widoczne na mapie poszycie było tym samym, które ktoś nielegalnie wyrzucił. – Dotarliśmy wtedy do właściciela domu. Okazało się, że zlecił wymianę poszycia dachowego specjalistycznej firmie, która miała się legalnie pozbyć materiału z rozbiórki. Odpowiedzialny za to pracownik firmy został ukarany mandatem.

DOMINIK SMAGA

Tryptyk baletowy na święto tańca

KULTURA 26 kwietnia o godz. 19 w Centrum Spotkania Kultur rozpocznie się pokaz baletowego tryptyku „BER” autorstwa znakomitych choreografów młodego pokolenia

Mowa o Robertcie Bondarze z Łodzi, który jest artystą Polskiego Baletu Narodowego i laureatem wielu prestiżowych nagród w kraju i za granicą; Szwedzie Aleksandrze Ekmannie, który jest gwiazdą współczesnej choreografii o międzynarodowej renomie oraz Martynasie Rimeikisie z Litwy (dyrektor artystyczny zespołu Litewskiego Baletu Narodowego i najbardziej rozpoznawalny choreograf młodego pokolenia na Litwie). Wszystkich łączy



FOT. MATERIAL PRASOWE

posługiwanie się językiem tańca nowoczesnego.

W ramach tryptyku, którego tytuł tworzą pierwsze nazwiska choreografów, lubelscy widzowie zobaczą choreografię: „Take Me With You” Roberta Bondary do pięciu utworów zespołu Radiohead, „Episode 31” Aleksandra Ekmana z muzyką Mikaela Karlssona i Ane Brun i Erika Satie, oraz „Blind Words” Martynasa Rimeikisa z muzyką Steve’a Reicha, Lawrence’a Englisha i Meredith Monk.

Całość odbędzie się w ramach Międzynarodowego Dnia Tańca i zostanie zor-

ganizowana dzięki zaangażowaniu Lubelskiego Teatru Tańca, który odpowiada za organizację w Lublinie nominowanych do „Strzała 2021” Międzynarodowych Spotkań Teatrów Tańca.

– Internetową premierę tryptyku obejrzało ponad 20 tysięcy widzów z całego świata. Teraz mamy wyjątkową okazję, aby zobaczyć go na żywo w Lublinie – podkreślają inicjatorzy projektu.

Bilety na wydarzenie dostępne są w kasie Centrum Spotkania Kultur oraz online. Koszt: 20-80 złotych.

DAD

Nowy armator wybrany

JANOWIEC Nowym operatorem promu linowego kursującego w sezonie turystycznym pomiędzy Janowcem, a Kazimierzem Dolnym została „Żegluga Pasażerska”

Za przeprawę promową w Janowcu dotychczas odpowiadała gminna spółka „Prom” należąca do Janowca. To ona zatrudniała pracowników, pobierała opłaty, dbała o stan techniczny jednostki itd.

Niestety, jej pracownicy w grudniu zeszłego roku doprowadzili do zatonięcia kutra holowniczego, co zakończyło się nie przedłużeniem z nimi umów o pracę. Tym samym prom linowy został bez zało-

gi. W tej sytuacji lokalne władze i rada nadzorcza spółki „Prom” zdecydowały o wydzierżawieniu przeprawy zewnętrznemu operatorowi.

Cenę wywoławczą dla rocznego czynszu za dzierżawę promu ustalono na 250 tys. zł. Tuż przed świętami otwarto jedyną ofertę, jaka wpłynęła do przetargu. „Żegluga Pasażerska” z Kazimierza Dolnego zaproponowała niewiele więcej: 255 tys. zł netto. Przedsiębiorstwo Henryka

Skoczka to jeden z większych wiślanych armatorów w regionie. W jego flocie znajdują się takie statki jak „Kazimierz Wielki”, „Lew”, „Wiking” czy „Pirat”. Na pokładzie jednego z nich – „Marzance” – przed laty kręcono teledysk do utworu „Prawy do lewego” Kayah i Bregovicia.

Intencją spółki jest jak najszybsze podpisanie umowy z oferentem, w celu umożliwienia uruchomienia przeprawy promowej na sezon 2022

– informuje Zbigniew Janiszewski, przewodniczący rady nadzorczej „Promu”.

Do podpisania umowy z nowym operatorem promu linowego w Janowcu najpewniej dojdzie w tym tygodniu. Sama przeprawa ma wznowić działalność pierwszego maja.

Dzierżawa jest najlepszą formułą na zapewnienie jej funkcjonowania – podkreśla Janiszewski.

RADOSŁAW SZCZĘCH



FOT. R. SZYMANSKI/FB

Ukraińskie rodziny zamieszkają w kontenerowych osiedlach

POMOC Pierwsze dwa kontenery mieszkalne staną w podzamojskich Białobrzegach już w najbliższy piątek, do połowy maja kolejnych siedem zostanie zainstalowanych w Bondyrzu. Stowarzyszenie Pomocy Dzieciom Niepełnosprawnym „Krok za krokiem” z Zamościa przygotowuje niewielkie osiedla, których mieszkańcami będą uchodźcy z Ukrainy

O tej inicjatywie pisaliśmy już w marcu, gdy „Krok za krokiem” rozpoczęło zbiórkę pieniędzy na ten cel. Od początku wojny w Ukrainie przez placówki stowarzyszenia przevinęło się bardzo wiele rodzin uchodźców z osobami niepełnosprawnymi. Zamościanie udzielali im wsparcia na początek pobytu w Polsce i szukali miejsc na stałe w innych placówkach w kraju, a także za granicą. Ale potrzeby były tak duże, że trzeba było pomyśleć o stworzeniu dodatkowych miejsc.

Pierwsze efekty zbiórki pieniędzy już są i imponują. Aż 600 tys. zł na zakup i montaż kontenerów mieszkalnych przekazało Przedstawicielstwo Tajwanu w Polsce. 70 tys. wyłożyła firma Beta-soap, a 40 tys. Fundacja „To się uda”.

Jeden kontener wartości 85 tys. zł otrzymamy od



Klubu Rotary z Zamościa, a kolejny od przedsiębiorcy, który chce zachować anonimowość – wylicza Maria Król, przewodnicząca „Krok za krokiem”. Dodaje, że w podzamojskich Białobrzegach i Bondyrzu w gm. Adamów, gdzie stowarzyszenie ma swoje placówki, już rozpoczęły się prace związane z doprowadzeniem energii elektrycznej,

wody i kanalizacji do kontenerów.

Pieniądzy wystarczy na zakup dziewięciu takich domków, w których będzie łącznie 18 pokoi mogących pomieścić ok. 50 osób

– rodzin z osobami niepełnosprawnymi.



Ale to nie znaczy, że pomoc nie jest już potrzebna. Bo te kontenery trzeba wyposażyć i umeblować. – Coś tam mamy, ale na przykład bardzo przydałyby się nam piętrowe łóżka, a także drobny sprzęt AGD, na przykład niewielkie lodówki – mówi Maria Król. Dodaje, że wciąż liczy na wpłaty od darczyńców. Nawet małe kwoty są bardzo ważne.

„Krok za krokiem” potrzebuje bowiem pieniędzy np. na opłacenie wizyt swoich gości u lekarzy, na zakup dla nich leków, obuwia, odzieży, ale też na transport.

Pieniądze są zbierane poprzez stronę zrzutka.pl. Dary rzeczowe można przekazywać bezpośrednio do zamojskiej siedziby „Krok za krokiem” na ul. Peowiaków 6a.

Stowarzyszenie „Krok za krokiem” pomaga ukraińskim uchodźcom od początku wojny. Przyjmowało i przyjmuje ich w swoich placówkach. Organizowało też zbiórki darów dla tych rodzin. Teraz zaczyna tworzyć dla nich osiedla, w których znajdują nie tylko dach nad głową, ale też będą mieć zapewnioną pomoc specjalistycznej kadry

FOT. STOWARZYSZENIE „KROK ZA KROKIEM”

• Więcej informacji pod nr tel: 84 627 14 38.

Gdy wojna się skończy, a Ukraina zostanie odbudowana, osiedla „Krok za krokiem” mają służyć dorosłym osobom z niepełnosprawnością z Polski, borykającym się z problemem bezdomności i brakiem opieki po śmierci rodziców czy opiekunów.

AK

GITD nie może znaleźć nowej siedziby

BIAŁA PODLASKA W październiku bialski oddział Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego rozpoczął poszukiwania nowej siedziby. Ale dotychczasowe oferty nie spełniają oczekiwań instytucji

Oferty, które wpłynęły po publikacji ogłoszeń, nie spełniały podstawowych wymagań GITD – przyznaje Monika Niżniak, rzecznik prasowy GITD. – Dlatego nadal analizowane są możliwości pozyskania nieruchomości z przeznaczeniem na siedzibę oddziału GITD w Białej Podlaskiej.

Na razie pracownicy pozostaną w dotychczasowej siedzibie.

Od 2017 roku, czyli od momentu powołania placówki (na zdjęciu) w Białej Podlaskiej, zajmuje

ona pomieszczenia w biurowcu przy ulicy Brzeskiej 41. Jeszcze do niedawna budynek należał do samorządu miejskiego, ale rok temu przeszedł na własność starostwa powiatowego. Już w 2019 roku załoga GITD skarżyła się na ponad 200 usterek w biurach. Chodziło o przeciekający dach, co powodowało wielokrotne zalania pomieszczeń. Do tego brak możliwości zapewnienia odpowiedniej temperatury, zarówno latem, jak i zimą.

Obecnie inspektorat potrzebuje więcej powierzchni biurowej dla pracowników.



FOT. ARCHIWUM

– Dlatego podjęliśmy decyzję o zakupie nieruchomości – tłumaczy rzeczniczka. GITD chce nabyć budynek o powierzchni biurowej 2000 mkw. W bialskim oddziale pracuje 120 osób. Połowa z nich to pracownicy Biura Kontroli Opłaty Elektronicznej, które prowadzi sprawę związaną z zapewnieniem szczelności systemu poboru opłaty elektronicznej za przejazd po drogach krajowych.

(EB)

A2 do Białej Podlaskiej. Drogowcy już pracują

INWESTYCJE Na dwóch odcinkach autostrady A2 z Mińska Mazowieckiego do Białej Podlaskiej trwają prace w terenie. Nową trasą mamy dojechać tu w 2024 roku

W sumie w realizacji jest **SIEDZIE** odcinków A2 na wschód od Warszawy. To ponad **100** kilometrów autostrady. Ciężki sprzęt można już zobaczyć w rejonach Kałuszyńska oraz Siedlec.

– W grudniu 2021 roku przekazaliśmy place wykonawcom, którzy obecnie budują drogi serwisowe oraz odhumusowują trasę główną. Rozpoczęły się także prace związane z budową obiektów mostowych – mówi Szymon Piechowiak, rzecznik prasowy GDDKiA. Plan jest taki, by kierowcy z tych odcinków korzystali jesienią przyszłego roku.

Jeśli zaś chodzi o 63-kilometrową trasę z Siedlec do Białej Podlaskiej, to w kwietniu ubiegłego roku GDDKiA podpisała umowy

z 4 wykonawcami. Firma Intercon zobowiązała się wykonać 18-kilometrowy fragment między rejonem miejscowości Malinowiec a węzłem Łukowisko. Za około 14-kilometrowy odcinek pomiędzy rejonem miejscowości Swory a węzłem Biała Podlaska odpowiadać ma natomiast firma Polaqua. Pierwszy fragment ma kosztować 530 mln zł, drugi 470 mln zł.

– Dla wszystkich czterech odcinków złożone zostały wnioski do urzędów wojewódzkich o wydanie decyzji ZRID – zaznacza rzecznik. Natomiast na odcinek A2 od węzła Biała Podlaska do granicy państwa (32 km) we wrześniu 2021 roku drogowcy podpisali umowę na wykonanie projektu bu-



Budowa A2 na odcinku od Gręzowa do Siedlec

FOT. GDDKiA

dowlanego. – W styczniu złożyliśmy wnioski o decyzję ZRID. Kolejnym etapem będzie ogłoszenie przetargu na realizację inwestycji – zapowiada Piechowiak. Nowa trasa będzie miała dwie jezdnie z dwoma pasami ruchu w każdym kierunku oraz rezerwę pod dobudowę trzeciego pasa. Autostradą do Białej Podlaskiej mamy dotrzeć w drugiej połowie 2024 roku.

(EB)

Skatepark ma pod górkę

WŁODAWA Wyczekiwana od ponad dziesięciu lat inwestycja miała być gotowa jeszcze w tym roku. Budowa skateparku znów się jednak komplikuje. Jedyna firma zainteresowana realizacją tego zadania oczekuje ponad dwa razy więcej pieniędzy, niż na ten cel planowało wydać miasto

Tomasz Maciuszczak

O powstaniu pierwszego we Włodawie skateparku mówiono jeszcze za kadencji poprzedniego burmistrza Jerzego Września. Obecny władzom miasta w ubiegłym roku udało się pozyskać na ten cel 400 tys. zł z rządowego Funduszu Inwestycji Strategicznych. Koszt budowy szacowano na ok. 850 tys. zł, choć w ogłoszonym przez miasto przetargu na to zadanie przewidziano nieco wyższą kwotę: 1 mln zł.

Ta „górką” okazała się jednak niewystarczająca.

Jedyną ofertę w postępowaniu złożyła spółka z Krakowa, która za realizację zadania oczekuje ponad dwa razy więcej, niż zaplanował wydać włodawski magistrat. Swoją pracę wyceniła na 2 mln 188 tys. zł.

Burmistrz Włodawy Wiesław Muszyński zapowiada, że postę-

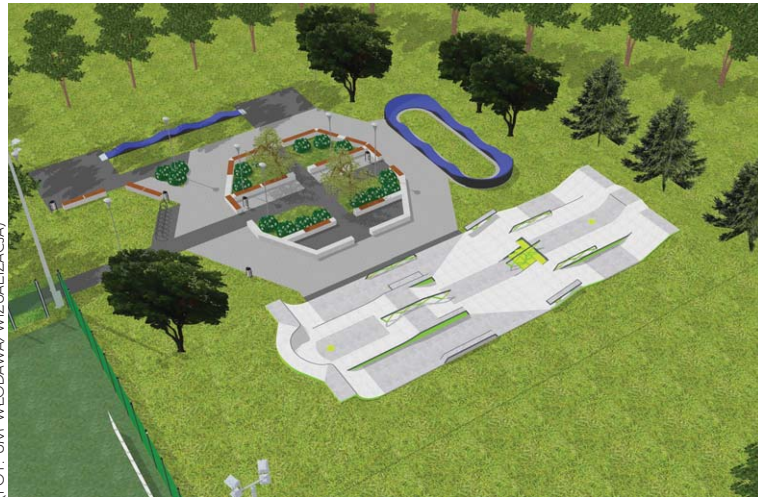
powanie zostanie unieważnione, a inwestycja zostanie podzielona na etapy.

– Niebawem ogłosimy kolejne postępowanie, a budowę rozłożymy na dwa lata.

Chcielibyśmy, żeby chociaż w części skatepark zaczął funkcjonować wiosną przyszłego roku – mówi Muszyński.

Decyzja o tym, co miałyby powstać w pierwszej kolejności, a co zostałyby odłożone na kolejny rok, jeszcze nie zapadła. Będzie to uzależnione od wyników innych miejskich przetargów.

– Niestety, ogólna tendencja jest taka, że składane oferty są wyższe od naszych szacunków. W tym przypadku mieliśmy aktualny kosztorys z cenami, które obowią-



(FOT. UM WŁODAWA-WIZUALIZACJA)

zywały jeszcze trzy miesiące temu. Obecnie jednak mamy wysoką inflację, z miesiąca na miesiąc droższą materiały budowlane, a na ich dostarczenie trzeba długo czekać.

Oferenci kalkulują w ten sposób, żeby nie musieć dokładać do inwestycji – tłumaczy burmistrz.

Skatepark ma powstać na terenie Szkoły Podstawowej nr 3. Będzie

Projekt skateparku wybrano z dwóch zgłoszonych w ramach konsultacji społecznych propozycji

wykonany w technologii betonowej, wśród planowanych przeszkód są m.in.: grindboxy, rampy i poręcze.

Znajdzie się tam także strefa dla najmłodszych, gdzie pod okiem rodziców będą mogli oni stawiać pierwsze kroki w nauce jazdy na rolkach, deskorolce czy hulajnodze. Pojawią się także nowe elementy małej architektury, jak ławki, kosze na śmieci, parking rowerowy, stacja naprawcza, oświetlenie oraz system monitoringu. Według dotychczasowych planów, w przyszłości obok ma powstać tzw. pumtrack, czyli tor rowerowy.

Faktura, negocjacje i należność

BIAŁA PODLASKA Powiat bialski wystawił fakturę, ale delegatura Urzędu Wojewódzkiego za korzystanie z pomieszczeń w siedzibie starostwa zapłaciła tylko jej część. Negocjacje trwają, ale starosta nie chce „o tym publicznie dyskutować”. Sprawa wyszła na jaw po tym, jak zapytał o to na sesji jeden z radnych

Ewelina Burda

Chodzi o biurowiec typu „Lipsk” z 1982 roku przy ulicy Brzeskiej, który stał się własnością powiatu bialskiego na początku 2021 roku. To też obecna siedziba starostwa. Ale znajdują się tu również inne instytucje, na przykład oddział Głównego Inspektoratu Transportu Drogowego czy właśnie delegatura lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego. – Z tego co wiem, powiat wystawił fakturę na 380 tys. zł za korzystanie z pomieszczeń i są problemy z wyegzekwowaniem całości. Z czego

to wynika? – dopytywał na sesji wiceprzewodniczący rady Daniel Dragan (Porozumienie Samorządowe). – Bardzo dobrze, że zarząd podjął działania aby zabezpieczyć interes powiatu. Gdy ten budynek należał do administracji rządowej, nigdy nie sprawialiśmy problemów z płatnościami.

Zdaniem Dragana samorząd powinien przeciwdziałać „uprzywilejowanej pozycji urzędu wojewódzkiego”.

Starosta nie chciał jednak publicznie do tej sprawy się odnosić. – Ona jest bardzo delikatna. Próbowaliśmy wyjaśnić pewne zaszłości. Nie chodzi jednak o to, by

to medialnie przepychać i udowadniać, kto ma rację – odpowiedział na sesji starosta Mariusz Filipiuk (PSL). W jego ocenie, należy utrzymywać „dobre relacje z administracją rządową”. – Tak, by ta jednostka nadal funkcjonowała na terenie miasta. Publiczne wywlekanie tematu nie będzie służyło nikomu.

Rzeczniczka wojewody lubelskiego, Agnieszka Strzępka przyznaje, że jest pewna „należność sporna”. Przypomina też, że budynek do listopada 2012 roku był własnością Skarbu Państwa. – Wojewoda lubelski udzielił wówczas zgody

na darowiznę, która miała umożliwić starostwu wykorzystanie nieruchomości na budowę powiatowego centrum administracyjnego. W przypadku niespełnienia warunków, darowizna miała podlegać odwołaniu. Zapisano to w treści zarządzenia – zaznacza Strzępka. Jednocześnie zauważa, że obiekt ma służyć celom publicznym. – W tym także użyczeniu po kosztach własnych pomieszczeń wykazanych w załączniku do zarządzenia lubelskiemu Urzędowi Wojewódzkiemu.

Po tym jak biurowiec stał się własnością powiatu, trwały negocjacje w spra-

wie zawarcia umowy użyczenia. – Zasada korzystania z pomieszczeń, w oparciu o umowę użyczenia, według wykazu kosztów przedstawionych przez powiat nie była kwestionowana. Jednakże do projektu umowy użyczenia przedstawionego przez powiat, Lubelski Urząd Wojewódzki wniósł poprawki – mówi Strzępka. Ale samorząd powiatu ich nie uwzględnił i do podpisania umowy nie doszło.

Tymczasem, w grudniu wojewoda otrzymał od starosty fakturę rozliczającą „bezumowne korzystanie z pomieszczeń w budynku

przy ulicy Brzeskiej 41”. Za cały ubiegły rok naliczono 380 tys. zł. – Urząd wojewódzki zapłacił 226 642,45 zł, ponieważ takie były uzgodnione koszty korzystania z pomieszczeń na zasadzie umowy użyczenia. Pozostała należność nie została zapłacona – przyznaje rzeczniczka wojewody.

Przypomnijmy, że powiat złożył wniosek o dofinansowanie z programu Polski Ład na budowę nowej siedziby. Jeśli pieniędzy nie uda się pozyskać, samorząd bierze też pod uwagę remont i termomodernizację budynku przy ulicy Brzeskiej 41.

Decyzja w tym roku

PUŁAWY „Puławska Karta Miejska” w tym roku skończy 10 lat i nadal jest tylko rodzajem biletu elektronicznego dla MK. Karty innych miast pozwalają na znacznie więcej, oferując szereg ulg i rabatów

Karty miejskie są z nami od wielu lat. W stolicy działa „Karta Warszawiana”, „Karta Warszawianki”, a także „Karta Młodego Warszawianka”. Ich posiadacze mogą liczyć na szereg zniżek, jak tańsze bilety do teatrów, pływalni, pokojów zaga- dek, kręgielni, kawiarni, pizzerii itp. Podobnie jest w Lublinie. Z „Lubelską Kartą Miejską” można liczyć na rabaty np. na biletowane wydarzenia w domach kultury, czy mecze sportowe. Tymczasem „Puławska

Karta Miejska” to ciągle jedynie nośnik biletów komunikacji miejskiej. Jest szansa na to, że jej funkcje zostaną rozszerzone.

– Aktualnie analizujemy rozwiązania dostępne na rynku. Przyglądamy się systemom wdrożonym w innych miastach pod kątem technicznym i ekonomicznym. Ważny jest przy tym koszt ich funkcjonowania. Po zakończeniu prac, mieszkańcy zostaną poinformowani o podjętych decyzjach. Myślę,

że zostaną one podjęte w tym roku – mówi Łukasz Kołodziej, kierownik Wydziału Kultury, Promocji i Komunikacji Społecznej w puławskim Urzędzie Miasta.

Jedną z cech kart miejskich o szerokim zakresie usług jest to, że wyrobić je mogą jedynie te osoby, które mieszkają i płacą podatków w danej gminie. W ten sposób, Puławy borykające się z od- pływem mieszkańców, mogłyby uruchomić rodzaj zachęty do po-

zostania. Dla mieszkających bez meldunku karta skłaniałaby nato- miast do wskazania puławskiego urzędu skarbowego w rozlicze- niach podatkowych.

Jeśli puławskie władze zdecy- dują się na rozszerzenie możli- wości puławskiej karty miejskiej, puławianie mogliby spodziewać się podobnego katalogu rabatów, jak ma to miejsce w innych mia- stach. W grę wchodziłyby zapew- ne zniżki na koncerty w Domu



Chemika, wejściówki na miejskie pływalnie, aqua park, korty teni- sowe itp.

RS

Lipki primo voto Słotwiny-Lipki-Kolonia

GINA KARCZMISKA Mieszkańcom ma być wygodniej, bo nazwy ich miejscowości znacząco się skrócą. Będzie porządek w numeracji, co ucieszy ratowników i kurierów. Ogólnopolskie przepisy wprowadzają zmiany na przydrożnych tabliczkach

Teraz jest duża róż- nica między tym, jakich zwyczaj- wych nazw wsi i miejscowości używają mieszkańcy a tym, co widnie- je w dokumentach. Trwają procedury, które mają to uporządkować.

– Jeśli będzie zgoda mi- nisterstwa, to nowe nazwy zaczną oficjalnie obowią- zywać od 1 stycznia 2023 roku, bo mieszkańcy stosu- ją je od bardzo dawna. Na razie radni podjęli stosowną uchwałę i złożyli wnio- sek. Jesteśmy jedną z wielu gmin, które przeprowadzają takie procedury. Dzieje się to z uwagi na ministerialne rozporządzenie, które mówi, że nie prowadzi się numera- cji porządkowej dotyczącej części miejscowości. Dlate- go zapytaliśmy mieszkań- ców miejscowości Słotwi- ny-Czerwone Łąki czy chcą być odrębną wsią czy częścią Słotwin. Wybrali to drugie rozwiązanie – mówi Karo- lina Wróblewska z referatu ochrony środowiska i mienia komunalnego w Urzędzie Gminy w Karczmiskach.

Podobna sytuacja jest z miejscowością Słotwiny- Lipki-Kolonia. Tu miesz- kańcy też chcieli zmiany nazwy i rodzaju miejsco- wości. Od Nowego Roku powinna się pojawić przy drodze tablica z nazwą Lipki.

Jedynie kilka gospodarstw tworzących osadę nazywa- ną Słotwiny-Pniaki-Kolonia zostanie formalnie potrak- towanych jako część Słotwin i zyska ciągłą numerację ze Słotwinami.

– Nie przybędzie mi wy- borców ani nie ubędzie, bo obręb sołectwa się nie zmie- ni. Tyle, że będzie porządek, karetka pogotowia nie bę- dzie błądzić i pisma będą do- cierały do adresatów nie bę- dzie się gubiło. Podczas kon- sultacji społecznych wypo- wiadali się nawet ci, którzy mieszkają czasowo. Osobom które mają domy na lato i na weekendy też wygodniej tu- maczyć, że mieszkają w Lip- kach. Miejscowi i tak mówią Lipki. Może to nawet starsza nazwa niż Słotwiny – mówi Lucyna Kobińska, sołtys Sło- twin.



FOT. GMINA KARCZMISKA

Pani sołtys wspomina też o używanej kiedyś na- zwie Słotwiny-Szlachta, bo miejscowość miała powstać ze szlacheckiego nadania. I przytacza ironiczne powie- dzenie jakie krążyło wśród mieszkańców: Słotwiny- Szlachta, worek i płachta.

Dla osób, które pierwszy raz słyszą nazwy: Czerwone Łąki czy Pniaki – brzmią eg-

zotycznie. Dla miejscowych – logicznie. Był las, miejsco- wość za lasem to Zaborze, a dalej były Pniaki.

– Gdy sprowadzałem się dwadzieścia lat temu, dzika trawa na łąkach faktycznie kwitła czerwono. Wówczas jeszcze było to widać, teraz już nie – wspomina Tadeusz Maj, sołtys Słotwin- Czer- wone Łąki. – Ale jest też

druga wersja pochodzenia nazwy miejscowości, od- nosi się do czasów zaborów, w okolicy miała być jakaś potyczka, zapewne po- wstańcza.

Sołectwo tworzy czterna- ście gospodarstw. Zmiana nazwy, która szykuje się od Nowego Roku pasuje miesz- kańcom, ale oni do zmian przywykli.

– Sprowadzałem się do miejscowości Słotwiny- Kolonia. W gminie wisia- ła mapa a na niej nazwa: Słotwiny-Czerwone Łąki. Gdy zacząłem dopyty- wać, urzędnicy uznali, że można zmienić „Kolo- nię” na „Czerwone Łąki”, zwłaszcza, że trzy różne miejscowości w okolicy to kolonie. Ciężko było tra- fić. Rozpoczęliśmy całą procedurę, ministerstwo dostało dokumenty. Przy- szła odpowiedź, że zmiany nazwy nie będzie, bo od zawsze mieszkamy w Sło- twinach-Czerwone Łąki. Ktoś musiał kiedyś to sa- mowolnie zmienić – opo- wiada sołtys.

Jak tłumaczą urzędni- cy w gminie Karczmiska, mieszkańcy Czerwonych Łąk i Lipek nie będą musieli zmieniać dowodów osobi- stych ani praw jazdy, bo tam nie wpisuje się już adresu za- mieszkania. Jedynym doku- mentem do wymiany będzie dowód rejestracyjny ale to ma się odbyć bez ponosze- nia kosztów.

(AGDY)

Burmistrz zapowiada gwiazdy, radni chcą odwołać imprezę

ŁUKÓW To nie jest dobry czas na świętowanie – uważają radni z klubu PiS i wnioskuje, by burmistrz odwołał Dni Łukowa. Ale władze miasta podpisały już umowy

Imprezę oficjalnie zapowiedzia- no tydzień temu. Trzydniowe (27–29 maja) święto powraca po dwuletniej przerwie spowo- dowanej pandemią. Tegorocznymi gwiazdami mają być m.in. Cleo, Baranovski czy Martin Lange. Ale radni miejscy z klubu PiS uważają, że obecny czas nie

sprzyja takim wydarzeniom.

– Mamy wojnę w Ukrainie, wciąż jeszcze jest pandemia. Poza tym budżet Łukowa nie jest wielki, niejednokrotnie brakuje na inwestycje – zauwa- ża Artur Gałach, szef klubu PiS w radzie.

– Zamiast przeznaczać na rozrywkę, te pieniądze możemy

przekazać naszemu partnerowi w Ukrainie, miejscowości Baranówka – proponują radni prawicy. W piśmie do burmi- strza, pojawiła się propozycja kupna karetki dla ukraińskiego samorządu.

Jednak władze Łukowa odpowia- dają, że jest już za późno by odwołać imprezę. A powodów jest kilka.

– Organizacja jest już zaawansowa- na, doszło do podpisania pierw- szych umów – podkreśla burmistrz Piotr Płudowski. W jego ocenie mieszkańcy takiego święta oczekują po dwuletniej przerwie. – Mimo działań wojennych w sąsiednim kraju, życie w naszej ojczyźnie powinno toczyć się normalnie. Jestem przekonany, że

takiej normalności oczekują mieszkańcy. Burmistrz zapewnia też, że miastu nie są obojętne losy partnerskiej Baranówki, o czym świadczą przeprowadzane zbiórki i transport darów na Ukrainę. – Rozważam zorgani- zowanie podczas Dni Łukowa zbiórki na określony cel, który

wcześniej byłby uzgodniony z władzami samorządowymi Baranówki – deklaruje Płudow- ski. I zachęca radnych PiS do aktywnej pomocy przy tej akcji. Wstępny koszt imprezy to ok. 160 tys. zł. Ale samorząd ze swojej kasy wydaje ok. 50 tys. zł. Reszta ma pochodzić głównie od sponsorów. (EB)

Rejestracja w szpitalu od rana do wieczora

HRUBIESZÓW Nie do godziny 15, jak to jest obecnie, ale do 19 będzie od początku maja pracować będzie rejestracja do poradni specjalistycznych w szpitalu w Hrubieszowie. Wydłużone zostaną też godziny pracy pracowni RTG. Zmiany wynikają z tego, że takie właśnie było zapotrzebo- wanie wśród pacjentów. – Po prostu wiele osób

w godzinach przedpołudnio- wych i wczesnym popołu- dniem pracuje, ludzie mają swoje obowiązki, więc chcieli- śmy im ułatwić możliwość rejestracji do lekarzy specjali- stów – wyjaśnia Alicja Jaro- sińska, dyrektor SP ZOZ w Hrubieszowie. Z tego samego powodu wydłużono też do godziny 19 pracę pracowni rentgenow-

skiej. Nowe godziny obowią- zywać mają od 4 maja. Aby umówić się na wizytę u specjalisty, należy telefo- nować pod nr: 84 53 53 302. Można też zrobić to wysyłając mail na adres: rejestracja@spozhrubieszow.pl albo po prostu zgłosić się osobiście do szpitala. Aby wykonać zdjęcie RTG, jak zapewnia dyrekcja placówki, nie trzeba wcześ- niej



FOT. UM HUBIESZÓW

umawiać się na wizytę, bo prześwietlenia są wykonywane na bieżąco. Wystarczy przyjść. Do wprowadzenia tych nowych zasad szpital nie musiał zatrudniać dodatkowych pracowników, nie będzie też konieczne płacenie im za nadgodziny. – Wystarczy po prostu przeorganizować pracę – zapewnia Alicja Jaro- sińska.

AK

Splaszczająca się Ziemia, i za krótka doba

Ziemia staje się coraz bardziej spłaszczona, a wiruje tak szybko, że doba staje się coraz krótsza. Czy anomalie w ruchu sztucznych satelitów pomogą lepiej zrozumieć zmiany zachodzące w oceanach, lodowcach, atmosferze, skorupie ziemskiej oraz pod powierzchnią Ziemi?

Kształt Ziemi nieustannie się zmienia – wyjaśnia prof. Krzysztof Sośnica z Instytutu Geodezji i Geoinformatyki na Uniwersytecie Przyrodniczym we Wrocławiu. Również pole grawitacyjne Ziemi ulega ciągłym zmianom za sprawą sił działających na naszą planetę.

Jak tłumaczy naukowiec, Ziemia stawała się stopniowo coraz bardziej kulista (mniej spłaszczona) do roku 1997 - ze względu na wypiętrzanie się Skandynawii oraz rozległych obszarów w Kanadzie po ostatnim zlodowaceniu. Proces ten został zatrzymany przez topniejące lodowce na Grenlandii i Antarktydzie.

- Od początku XXI w. obserwujemy odwrotną tendencję – Ziemia staje się coraz bardziej spłaszczona, gdyż lodowce na biegunach topnieją i zasilają swoimi wodami oceany, które podnoszą swój poziom w okolicach równika. Zmiany kształtu Ziemi powodują ciągle zmiany w polu grawitacyjnym, w spłaszczeniu, przemieszczanie się środka planety. Wpływają na zmiany w ruchu obrotowym oraz na satelity orbitujące wokół Ziemi – wylicza prof. Sośnica.

W ramach zwycięskiego projektu konkursu SONATA BIS 11, finansowanego przez Narodowe Centrum Nauki, prof. Krzysztof Sośnica wraz z zespołem dokładnie zbada ewolucję ziemskiego pola grawitacyjnego.

Naukowcy będą obserwować m.in. anomalie w ruchu sztucznych satelitów. Wykorzystają pomiary GPS zebrane przez satelity orbitujące wokół Ziemi i laserowe pomiary odległości wykonane ze stacji naziemnych do satelitów, żeby wyznaczyć ich położenie. Z anomalii w ruchu sztucznych satelitów wyznaczą, jak zmieniło się pole grawitacyjne Ziemi.

- Z ruchu satelitów można również wyczytać, gdzie znajduje się środek Ziemi i jak się przemieszcza, gdyż satelity naturalnie obiegają



środek masy całej planety. Na podstawie odchyleń w ruchu satelitów można wyznaczyć kształt Ziemi oraz zmiany jej spłaszczenia – dodaje prof. Sośnica.

Zostanie zbadany wpływ ziemskiej grawitacji na zmienność długości doby oraz przemieszczanie się bieguna Ziemi oraz to jak zmia-

ny pola grawitacyjnego wpływają na ruch sztucznych satelitów oraz pozycje stacji GPS na powierzchni Ziemi.

Zmiana długości doby

Badania pozwolą ekspertom powiązać zmiany w polu grawitacyjnym zachodzące w syste-

mie ziemskim z obrotem całej planety. Zmiany w grawitacji, czyli w kształcie Ziemi, wpływają na to, jak obraca się planeta.

- Porównując czas rejestrowany przez zegary atomowe z obserwacjami ruchu obrotowego Ziemi odkryliśmy, że w 2020 r. Ziemia

obracała się najszybciej od momentu rozpoczęcia pomiarów. 19 lipca 2020 r. pełen obrót Ziemi wokół własnej osi trwał o średnio o 1466 μ s krócej niż 24 h (1000 μ s = 50 cm na równiku) – podaje naukowiec.

Ziemia od czasu wynalezienia zegarów atomowych nie wirowała aż tak szybko.

Zazwyczaj obracała się nieco wolniej niż pełne 24 godziny, więc w przeszłości wprowadzano tzw. sekundy przestępne, żeby czas atomowy zgadzał się z ruchem obrotowym planety - dodaje.

Ostatnio Ziemia zaczęła się obracać znacznie szybciej, co – jak podkreśla profesor, wymaga naukowego wyjaśnienia. Zmiany w ruchu obrotowym Ziemi wynikają bezpośrednio z rozkładu mas w systemie ziemskim, czyli od tego, jak zmienia się pole grawitacyjne oraz jakie procesy zachodzą w atmosferze, oceanach i wewnątrz Ziemi.

Zmiany w ostatnich 40 latach

W projekcie wyznaczone zostaną takie wielkości jak stała grawitacji – czyli fundamentalny parametr niezbędny nie tylko w badaniach geodezyjnych, ale również w fizyce i astronomii. Sprawdzony zostanie ruch środka Ziemi wraz z ocenami i atmosferą. Środek Ziemi wykonuje niewielkie, kilkumilimetrowe ruchy za sprawą zjawisk zachodzących we wnętrzu, a przede wszystkim na powierzchni Ziemi. Figura Ziemi jest spłaszczona ze względu na ruch wirowy planety. Jednak spłaszczenie Ziemi nie jest stałe w czasie. Projekt ma za zadanie odpowiedzieć na pytanie jak zmieniło się spłaszczenie Ziemi za sprawą topniejących lodowców na Grenlandii i Antarktydzie w ciągu ostatnich 40 lat.

Krztusiec to nie tylko choroba dzieci

Liczba przypadków krztuśca jest mocno niedoszacowana. Panuje błędne przekonanie, że jest to choroba, która była kiedyś i dotyczy tylko dzieci

Przechorowanie ani nawet zaszczepienie nie zapewnia trwałej odporności przeciwko krztuścowi, bo jest to choroba zarówno dzieci jak i dorosłych. Jednak niewiele osób zdaje sobie z tego sprawę. Reżim sanitarny związany z pandemią COVID-19 minimalizował możliwości zakażeń krztuścem, jednak po jego rozluźnieniu sytuacja może się zmienić.

- W Polsce zdecydowanie liczba przypadków krztuśca jest niedoszacowana, panuje błędne przekonanie, że jest to choroba, która była kiedyś i dotyczy tylko dzieci – przekonuje prof. Aneta Nitsch-Osuch z Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Wyjaśnia, że długo trwający kaszel jest często błędnie diagnozowany jako objaw astmy oskrzelowej lub Przewlekłej Obturacyjnej ChOROBY Płuc (POCHP). - Choć

objawy krztuśca są uciążliwe (przewlekły kaszel, głównie w nocy, mogący prowadzić do wymiotów), bez wykonania odpowiednich badań właściwe rozpoznanie nie jest ustalane, a tym samym choroba nie jest raportowana, bo nikt o niej nie wie. Jednocześnie przechorowanie krztuśca nie pozostawia trwałej odporności.

Przekonuje, że przeciwko krztuścowi dorośli powinni się szczepić, gdyż z czasem

spada poziom przeciwciał przeciw tej chorobie. Zalecenia są takie, aby doszczepiać się co 10 lat i szczepić osoby z otoczenia noworodka czy niemowlęcia. Szczepieniom tym powinny poddawać się kobiety w ciąży - dotyczy to okresu od 27. do 36. tygodnia ciąży i powinno być realizowane w każdej ciąży, by zapewnić odporność dziecku.

Szczepienia mają szczególne znaczenie w czasie zniszczenia obostrzeń sani-

tarnych, powrotu do normalnego życia i częstszych podróży.

- W czasie powrotu do normalnego życia liczba zakażeń na takie choroby jak: krztusiec, grypa, zakażenia meningokokowe i pneumokokowe wróci do stanu sprzed pandemii – ostrzega prof. Aneta Nitsch-Osuch. Zwraca uwagę, że zapadalność na krztusiec wzrasta cyklicznie co 4-5 lat i jest ryzyko, że po mniejszej licz-

bie zachorowań w ostatnich latach może nastąpić kolejny wzrost. - Co więcej, obecne migracje ludności mogą wpłynąć na częstotliwość występowania chorób zakaźnych. Ważne jest, że nasz kraj oferuje uchodźcom pomoc medyczną, w tym pakiet szczepień. Możliwość prowadzenia i uzupełnienia szczepień ochronnych w Polsce jest bardzo dobrym rozwiązaniem – dodaje.

(PAP)

Wojna groźna dla klimatu

Jeśli wiele krajów podejmie kroki w kierunku wyhodowania u siebie tak dużej ilości pszenicy i innych zbóż, jaką do tej pory importowało to będzie miało fatalne skutki dla planety – ocenia dr James Gerber z Instytutu Ochrony Środowiska Uniwersytetu w Minnesocie w USA

Dr James Gerber uważa, że aby strategia łagodzenia zmian klimatu była skuteczna, musi być rozpatrywana w szerszym kontekście społecznym - i zgodna z innymi celami zrównoważonego rozwoju, w tym sprawiedliwością społeczną i tworzeniem miejsc pracy.

Agenda na rzecz zrównoważonego rozwoju 2030, zawierająca 17 celów zrównoważonego rozwoju, została przyjęta przez wszystkie 193 państwa członkowskie ONZ. Zobowiązały się one do realizacji celów z pięciu obszarów: ludzie, planeta, dobrobyt, pokój, partnerstwo. Cele obejmują szeroki zakres wyzwań takich, jak m. in.: ubóstwo, głód, zdrowie i zmiany klimatu. Zgodnie z założeniami wszystkie cele są w równym stopniu ważne. Oznacza to, że np. wdrażając strategię na rzecz klimatu, nie można doprowadzić do wzrostu ubóstwa ani zachwiać sprawiedliwością społeczną. Tymi zasadami kieruje się też społeczność blisko 300 naukowców, tworzących raporty Międzyrządowego Zespołu ds. Zmian Klimatu (IPCC).

- Samo budowanie budynków o zerowej emisji nie będzie skuteczne, jeśli nie połączy się go ze szkoleniami zawodowymi, zapobiegającymi utracie miejsc pracy i wzrostowi nierówności społecznych. Ważny jest też stały monitoring – jak przyjęte już rozwiązania sprawdzają się w obliczu nowych wiadomości o skutkach zmian klimatu – powiedział dr Gerber.

Po pierwsze rozwój transportu

Zdaniem naukowca cele, które już dziś powinny stanowić priorytet dla każdego kraju, to planowanie inwestycji w rozwój transportu sprzyjającego ochronie klimatu.



- Przykładem dobrych praktyk jest świadomy wybór zapewnienia bezpiecznej infrastruktury rowerowej, aby umożliwić osobom fizycznym rezygnację z samochodów osobowych - lub projektowanie polityki rolnej tak, aby nagradzać rolników za stosowanie zrównoważonych praktyk rolniczych – powiedział dr Gerber.

Wojna i szok ekologiczny
Ekspert przyznał, że wojna w Ukrainie zaburza wyobrażenia o tym, jakie działania na rzecz klimatu podejmą poszczególne kraje.

- Wojna w Ukrainie jest tak przerażająca, że trudno mi przedstawić racjonalną analizę

tego wstrząsu w odniesieniu do działań na rzecz łagodzenia zmian klimatu.

Nie oczekuję, że ktoś doświadczający bezpośrednio skutków wojny będzie myślał dodatkowo o klimacie. Ale jestem zaniepokojony wyobrażeniem, że kraje bezpośrednio lub pośrednio dotknięte wojną, mogą chcieć podejmować decyzje w kierunku pełniejszej, krajowej samowystarczalności żywnościowej. Jeśli wiele krajów podejmie kroki w kierunku wyhodowania u siebie tak samo dużo pszenicy i innych zbóż, co do tej pory importowało – to będzie miało fatalne skutki dla planety, bo wpłynie na zmianę użytkowania

gruntów. Innymi słowy – to będzie szok dla globalnego systemu rolniczego – powiedział Gerber.

Doprecyzował, że zmiana użytkowania gruntów jest głównym czynnikiem przyczyniającym się do antropogenicznych emisji gazów cieplarnianych.

- W przypadku upraw zbożowych jest to znacznie groźniejsze, niż emisje związane z praktykami rolniczymi, takimi jak emisje z produkcji i stosowania nawozów lub emisje z ciągników. Ważne jest, by podkreślić, że transportowanie ziarna na duże odległości w bardzo niewielkim stopniu wpływa na ślad węglowy tego ziarna - zastrzegł.

Biopaliwa to dobry przykład

Ekspert wskazał też kluczowe znaczenie „zmiany ścieżek rozwoju”. Oznacza to, że rządy poszczególnych państw muszą podejmować decyzje o globalnym zasięgu, a jednocześnie decyzje te muszą być skoncentrowane na potrzebach lokalnych mieszkańców. Jako przykład podał program edukacyjny i ułatwienie pojedynczym właścicielom domów korzystania z energii słonecznej, co przełoży się na osiągnięcie celów klimatycznych w skali globalnej.

Zapytany o to, czy naukowcom udało się zidentyfikować działania, „o których myślano do tej pory, że służą walce w skutkami zmian klimatu - ale okazało się, że tak nie jest” -

podał przykład niektórych programów dotyczącego biopaliw czy zalesiania w USA.

- Niektóre programy biopaliw w USA pierwotnie wdrożono w nadziei, że zapewnią energię niskoemisyjną - ale okazało się, że tego nie robią. Innym przykładem są programy zalesiania (uwaga: nie programy ponownego zalesiania), w których drzewa sadzone są tam, gdzie wcześniej ich nie było. Ostatnie badania wskazują, że programy te bardzo często prowadzą do krótko-terminowego negatywnego wpływu na klimat, ponieważ zakłócają istniejące już, lokalne ekosystemy. Często nowo posadzone drzewa nie przeżywają, lub - w przeciwieństwie do pierwotnego ekosystemu - są mniej odporne na zakłócenia, np. pożar, suszę czy szok temperatury. Zarówno w przypadku biopaliw, jak i zalesiania, oceniamy, że programy te należy wdrażać bardzo ostrożnie” – przestrzega ekspert.

Niezależność energetyczna

Dr Gerber, pytany o największą niewiadomą z punktu widzenia walki o złagodzenie skutków zmian klimatu, wskazał na najbliższe decyzje polityczne w temacie niezależności energetycznej.

- Zastanawiam się, jaką strategię przyjmą poszczególne kraje w kierunku budowania niezależności energetycznej. Czy w odpowiedzi na atak Rosji na Ukrainę zwiększone zostaną inwestycje w energię odnawialną, czy też będzie szalony pośpiech, by każdy kraj miał – w miarę możliwości – tyle samo paliw kopalnych – powiedział ekspert.

PAP - NAUKA W POLSCE, URSZULA KACZOROWSKA

Leki do rzeki: zagrożenie dla środowiska i człowieka

Czynne substancje pochodzące z farmaceutyków są obecne w rzekach i stwarzają ryzyko dla środowiska oraz zdrowia człowieka – wynika z badania przeprowadzonego w 70 miejscach lejkowatego ujścia Odry.

Niektóre farmaceutyki akumulują się w osadach dennych rzek i jezior, gdzie bardzo wolno ulegają biodegradacji. Ich stężenie z czasem rośnie zagrożając wielu organizmom żywym. A oddziałują na organizm ludzki lub zwierzęcy już w niewielkich stężeniach – ostrzegają naukowcy z Państwowego Instytutu Geologicznego - Państwowego Instytutu Badawczego, Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Warszawskiego oraz

Instytutu Nauk o Morzu i Środowisku Uniwersytetu Szczecińskiego.

Jak wyjaśnia w imieniu współautorów badań Przemysław Drzewicz z PIG-PIB, substancje czynne leków nie ulegają całkowitemu metabolizmowi w organizmie. Wydalane dostają się do kanalizacji, lecz nie są w pełni usuwane przez oczyszczalnie ścieków. Przedostają się zatem do środowiska wodnego.

Źródłem farmaceutyków mogą być także gospodarstwa rolne. Stosowanie gno-

jowicy i obornika jako naturalnego nawozu powoduje przedostawanie się wielu leków weterynaryjnych do wód powierzchniowych i podziemnych.

Farmaceutyki mogą być wypłukiwane z osadów z powrotem do wód powierzchniowych. Zdaniem naukowców substancje czynne leków mogą się przedostawać do wody pitnej, ponieważ ponad 80 proc. wodociągów w Polsce pobiera wodę z rzek.

- Pomimo zaawansowanych procesów uzdatnia-

nia takich jak ozonowanie, sorpcja na węglu aktywnym, śladowe stężenia farmaceutyków stwierdzono w wodzie wodociągowej wielu miast Europy – zauważono w publikacji.

Badacze pobrali osady z 70 różnych miejsc i przebadali je pod kątem obecności 130 rodzajów substancji czynnych pochodzących z leków. Największe stężenia farmaceutyków wykryto w pobliżu punktów odprowadzania oczyszczonych ścieków do rzeki.

Podwyższone stężenia tych substancji wykryto także w Zalewie Szczecińskim. W opinii zespołu badawczego, może to być efektem migracji tych związków, albo, co bardziej prawdopodobne, przedostawaniem się nieoczyszczonych ścieków z gospodarstw domowych.

Aby ograniczyć przedostawanie się tych substancji do środowiska naukowcy proponują poddanie gnojowicy i obornika fermentacji w biogazowniach. Zaznaczają, że gdyby oczyszczalnie ścieków komunalnych zastosowa-

ły (kosztowne) ozonowanie lub fotolizę UV w obecności H₂O₂, znacząco zmniejszyłaby się emisja farmaceutyków do wód powierzchniowych.

Zespół polskich naukowców podkreśla, że tak szczegółowe badania dotyczące pozostałości substancji czynnych leków jeszcze nie były prowadzone w Europie. Wykryte nowe substancje powinny, według badaczy, być objęte dokładnym monitoringiem, ponieważ stwarzają ryzyko dla środowiska i zdrowia człowieka.

PAP - NAUKA W POLSCE

W SKRÓCIE

Lewy jednak w Barcelonie?

Od kilku tygodni nie brakuje plotek o doświadczeniach Roberta Lewandowskiego. Napastnik Bayernu Monachium łącznie jest przede wszystkim z przenosinami do FC Barcelony. W środę „Lewy” znalazł się na okładce „Sportu”, który informuje, że kapitan reprezentacji „Biało-Czerwonych” jest do „wyjęcia” z Bayernu za 40 milionów euro. Dziennikarze z Hiszpanii donoszą jednak, że „Bawarczy” próbują zatrzymać snajpera u siebie i negocjują warunki nowego kontraktu. Według „Sportu” doświadczony napastnik oczekuje umowy do 2025 roku, ale i podwyżki. Jego obecny pracodawca nie chce jednak o tym słyszeć, dlatego może dojść do rozstania. Przypomnijmy też, że kontrakt Polaka obowiązuje do końca czerwca 2023 roku, a to oznacza, że w lecie Bayern będzie miał ostatnią szansę, żeby zarobić jakieś pieniądze na sprzedaży swojego zawodnika.

Jest nowy termin półfinału

Wiemy już, kiedy Azoty Puławy rozegrają spotkanie półfinału PGNiG Pucharu Polski z Orlen Wisłą Płock. Mecz zaplanowano na środę, 18 maja, o godz. 18. Podopieczni Roberta Lisa zagrają z wicemistrzami Polski w ich hali. Pierwotnie zawody miały odbyć się 30 marca, ale ze względu na grę „Nafciarzy” w europejskich pucharach trzeba było ten mecz przenieść. Finał ma za to zostać rozegrany 4 czerwca w Tarnowie, a na rywala czeka już Łomża Vive Kielce, która w półfinale łatwo uporała się z Energią MKS Kalisz 37:22.

Omega najlepsza

Ognisko TKKF Omega w sobotę zorganizowało Wielkanocny turniej piłki nożnej. W zawodach wystartowało sześć drużyn, które zostały podzielone na dwie grupy. Cztery najlepsze ekipy awansowały do półfinałów. W pierwszym Rzarufki rozbiły Czechów Lyons aż 7:0. W drugiej parze walka była bardziej zacięta, ale ostatecznie Omega pokonała FC Czechów 3:1. Finał zakończył się takim samym rezultatem, ponownie na korzyść Omegi, dla której gole zdobyli: Oskar Jeż, Piotr Krysa oraz Jakub Tomaszewski. Dla pokonanych trafił Maciej Daško. Czechów Lyons wywalczyli czwartą lokatę (po wygranej z FC Czechów 4:1), a piątą Jastrzębie (pokonali Tsunami 3:0). Nie zabrakło także indywidualnych wyróżnień. Najlepszym zawodnikiem turnieju wybrano Roberta Dankiewicza (Omega), a bramkarzem jego klubowego koleżę Patryka Błaszczaka. Tytuł króla strzelców wywalczył z kolei Daško, który w całym turnieju uzbierał osiem goli.

(LUKISZ)

Mogą zagrać bez presji

TAURON 1. LIGA SIATKARZY W pierwszym spotkaniu półfinałowym play-off Polski Cukier Avia zmierzy się na wyjeździe ze spadkowiczem z PlusLigi MKS Będzin. Początek czwartkowego meczu zaplanowano na godz. 18. Rywalizacja toczy się do dwóch wygranych



Polski Cukier Avia zaczyna rywalizację w półfinale fazy play-off
FOT. TAURONLIGA.PL

Świdniczanie już i tak mogą zaliczyć obecne rozgrywki do udanych. Drużyna Witolda Chwastyniaka awansowała do półfinału play-off ogrywając w ćwierćfinale jednego z faworytów Tauron 1. Ligi Chemeko-System Gwardię Wrocław. Zwycięstwo 3:0 w ładnym stylu, po ciekawym i emocjonującym spotkaniu, w słynnej hali Orbita, już przysporzyło żółto-niebieskim licznych sympatyków. Rewanż ściągnął na trybuny hali Szkoły Podstawowej nr 7 komplet kibiców.

Nie mogli narzekać na nudę i brak emocji. Starcie trzeciej po sezonie zasadniczej ekipy Gwardii z szóstą Avią mogło ucieszyć najbardziej wybrednych fanów

siatkówki. I trzeba przyznać, że sympatycy żółto-niebieskich nie mogli mieć pretensji, co do poziomu rywalizacji, mimo że nie była to PlusLiga. Wsparcie kibiców docenił po meczu szkoleniowiec świdniczan Witold Chwastyniak. – Słyszeliśmy doping naszych kibiców, byliśmy nim niesieni. To dzięki fanom, którzy na trybunach robią świetną robotę, wywalczyliśmy awans do następnej czwórki ligi – mówił po meczu w Świdniku opiekun Avii.

Po raz kolejny żółto-niebiescy nie będą faworytem rywalizacji, tym razem z MKS Będzin. Rywale to wicemistrz sezonu zasadniczego ekipy Gwardii z szóstą Avią mogło ucieszyć najbardziej wybrednych fanów

przejął Wojciech Serafin zastępując na trenerskiej ławce Jakuba Bednaruka. Na rozegraniu jest doskonale znany świdnickim kibicom Kacper Gonciarz, który przez sezon grał w Avii. Stawkę zawodników na tej pozycji uzupełnia Bułgar Svetoslav Stankov. Z kolei na środku bloku występuje inny były zawodnik świdnickiego klubu Łukasz Swodczyk.

W sezonie zasadniczym czwartkowi rywale żółto-niebieskich wygrali 23 spotkania z 30. Dało im to wysokie drugie miejsce. W ćwierćfinale play-off MKS rywalizował z Krispołem Września. We własnej hali, po zaciętym spotkaniu, zwyciężył 3:0. W rewanżu do drugiego zwycięstwa potrzebował aż pięciu partii. Warto dodać,

że będzinianie przegrywali już 1:2 w setach, ostatecznie jednak wyciągnęli wynik i przypieczętowali wygraną. – Mimo że wyeliminowaliśmy Gwardię, w dalszym ciągu nie jesteśmy faworytem półfinału. To drużyna z Będzina wystąpi w tej roli. Na nas nikt nie nakłada żadnej presji. Chcemy, aby nasz sezon trwał jak najdłużej. Najbliższy mecz traktujemy jak kolejny ligowy. Mamy w planie zagrać dobre spotkanie, a co tego wyjdzie, zobaczymy – zapowiada kapitan Polskiego Cukru Avii, libero Jakub Guz.

W drugim półfinale play-off (mecz również w czwartek, godzina 18): BBTS Bielsko-Biała – BKS Visła Proline Bydgoszcz. (GROM)

Faworyt nie zawiódł

II LIGA PIŁKAREK NOŻNYCH Unia Lublin gorsza od Respektu Myślenice. Gospodynie przegrały 1:2

Na boczne boisko lubelskiej Areny zawiązał zespół, który wciąż liczy się w grze o awans do I ligi. Respekt Myślenice jest obecnie wiceliderem drugoligowych zmagani, a także wciąż uczestniczy w rywalizacji o Puchar Polski. W tych rozgrywkach w końcówce kwietnia zmierzy się z Medykem Polomarket Konin. Nic więc dziwnego, że Unia Lublin nie była faworytem tego pojedynku. Gospodynie jednak postawiły mocny opór, chociaż w pierwszej połowie dały się zaskoczyć Zuzannie Węglarz, która w 28 minucie otworzyła wynik spotkania. Tuż po zmianie stron Respekt prowadził już 2:0, bo do własnej siatki piłkę skierowała Patrycja Wójtowicz. Miejscowe stać było tylko na honorowe trafienie autorstwa Julii Gąsiorowskiej. Po tej porażce Unia z 22 punktami na koncie zajmuje piąte miejsce. Lidze przewodzi Bielawianka Bielawa, która zgromadziła już 41 „oczek”. (KK)

POWOŁANIE DLA GLISZCZYŃSKIEJ

Anna Gliszczyńska z Górnika Łęczna została powołana do reprezentacji Polski U-16 na turniej UEFA Development. Biało-Czerwone zagrają w nim na przełomie kwietnia i maja z Irlandią Północną, Grecją i Izraelem.

Lotto 19.04.2022

11, 22, 24, 28, 35, 45.

Lotto Plus 19.04.2022

4, 30, 35, 37, 48, 49.

Multi Multi (20.04) godz. 14

9, 11, 13, 18, 19, 23, 31, 36, 39, 43, 46, 47, 48, 49, 52, 58, 62, 63, 64, 69. Plus 69.

Multi Multi (19.04) godz. 21.50

5, 6, 7, 9, 18, 26, 31, 33, 41, 43, 44, 45, 51, 52, 56, 61, 64, 65, 66, 80. Plus 80.

Mini Lotto 19.04.2022

1, 8, 9, 25, 33.

Ekstra Pensja 19.04.2022

8, 12, 14, 15, 32, 3.

Ekstra Premia 19.04.2022

5, 14, 16, 18, 24, 3.

Kaskada (20.04) godz. 14

1, 2, 3, 4, 6, 11, 12, 17, 18, 19, 23, 24.

Kaskada (19.04) godz. 21.50

1, 3, 5, 6, 8, 12, 16, 19, 20, 21, 23, 24.

Super Szansa (20.04) godz. 14

7, 2, 4, 1, 1, 8, 8.

Super Szansa (19.04) godz. 21.50

5, 6, 5, 1, 9, 1, 0.

Zmęczona, ale i szczęśliwa

ROZMOWA z Emilią Koślą, koszykarką Pszczółki Polski Cukier AZS UMCS Lublin.

• Czujesz się zmęczona po tym sezonie, biorąc pod uwagę, że grałyście w Polsce i w europejskich pucharach? Czy starczyłoby Ci jeszcze sił na kilka meczów?

– Ten sezon był dla nas bardzo długi, ciężki. Przez EuroCup grałyśmy tak naprawdę co trzy dni, więc to zmęczenie na pewno gdzieś tam jest. Ale gdyby trzeba było jeszcze grać, to siły by się znalazły. Jestem zmęczona, ale jestem też szczęśliwa i usatysfakcjonowana, bo uważam, że zrobiliśmy naprawdę coś wspaniałego.

• Trener wielokrotnie o tym wspominał, ja sam



MACIEJ KACZANOWSKI

widziałem na treningach i meczach, że nie trzeba było was specjalnie motywować do gry. Udało wam się dosyć naturalnie

wytworzyć dobrą atmosferę w zespole...

– Tak. Tak naprawdę każda z nas miała swoje ambicje i wolę do walki. Kiedy

złożyliśmy to wszystko razem, to nie trzeba nam było żadnych innych bodźców – z boku czy od trenera. Wiedzieliśmy, co chcemy zrobić i to po prostu zrobiliśmy.

• W trakcie sezonu przytrafiły ci się kontuzje, były też choroby. Wybiłało cię to z rytmu?

– To było dosyć problematyczne, bo kiedy byłam już w treningu i zaczynałam grać lepiej, to coś takiego mi się przytrafiło. Trzeba to zaakceptować, bo i tak nic nie mogłam z tym zrobić.

• Jesteś w komfortowym położeniu, bo nie musisz się martwić o pracodawcę

w kolejnym sezonie.

W ubiegłym roku podpisałaś dwuletni kontrakt w Lublinie...

– Bardzo się cieszę, że nie muszę się martwić o to, co będzie w przyszłym sezonie. Jestem zadowolona z tego, że zostaję tutaj. Mam nadzieję, że w przyszłym sezonie też będziemy walczyć o medal.

• Jakie masz plany na najbliższy czas?

– Teraz będziemy grać w Akademickich Mistrzostwach Polski i to tak naprawdę tyle. Myślę, że potem chwilę odpocznę i zacznę przygotowywać się do następnego sezonu.

ROZMAWIAŁ KRZYSZTOF KURASIEWICZ

Zdrowie będzie kluczowe

ROZMOWA

z Dariuszem Solnicą,
trenerem Orłąt Łuków

• **Pana drużyna do bezpiecznej strefy tabeli traci obecnie tylko punkt. Jak podchodzić do tych ostatnich 12 kolejek?**

– Na pewno mnóstwo drużyn w tym sezonie pożegna się z czwartą ligą. Takie są jednak realia i trzeba się dostosować. Każdy będzie robił wszystko, żeby uniknąć spadku. Znosi się, że walka będzie trwała od pierwszej do ostatniej kolejki, a każdy mecz będzie tak naprawdę spotkaniem o życie.

• **W tym roku będzie trudniej o pozostanie w lidze niż poprzednio?**

– Zdecydowanie tak, w końcu są tylko cztery miejsca. Drużyny z drugiej grupy są troszeczkę niewiadomą. Sporo zespołów się wzmocniło, dlatego uważam, że tym razem stawka jest dużo bardziej wyrównana. Może nie ma zdecydowanego faworyta do utrzymania, ale jest naprawdę sporo solidnych ekip i wszystkich czeka trudne zadanie. Sprawdzając skład takich klubów, jak: Hetman Zamość, Huczwa Tyszowce, czy Igros Krasnobród w oczy rzucają się wzmocnienia obcokrajowcami. Z tego powodu to też będzie dla nas trochę niewiadoma. Z drugiej strony nie możemy patrzeć na innych, tylko trzeba się koncentrować na sobie. Rok temu przeszliśmy przez grupę spadkową bez większych problemów. Teraz na pewno czeka nas dużo trudniejsze zadanie.

• **Orlęta mogły być teraz w zdecydowanie lepszej sytuacji...**

– To prawda. Trzeba przyznać, że słabo rozpoczęliśmy ten rok. W czterech spotkaniach wywalczyliśmy tylko jeden punkt. Mieliliśmy przecież jeszcze szansę na awans do grupy mistrzowskiej. Inne wyniki też dobrze się dla nas układały, ale nie wykorzystaliśmy szansy. Mieliliśmy jednak swoje problemy, zwłaszcza jeżeli chodzi o kontuzje i kartki. Dla mnie właśnie to będzie najważniejsze – zdrowie chłopaków. Jeżeli będę miał do dyspozycji w miarę optymalny skład, to powinno być dobrze.

• **A jak teraz wygląda sytuacja kadrowa pana drużyny?**

– Maciek Kania po pięciu meczach pauzy za czerwoną kartkę wreszcie wraca do gry. Trudno powiedzieć, co będzie z Szymonem Łukasiewiczem. Cały czas ma problemy zdrowotne i raz jest do dyspozycji, a raz nie. Wiadomo też, że Oskara Siwka w tej rundzie z nami nie będzie. Jest po operacji i czeka go dłuższa przerwa. Pozostali na razie są do dyspozycji i mam nadzieję, że tak już zostanie.

ROZMAWIAŁ
ŁUKASZ GŁADYSIEWICZ



Gryf i Kłos to dwie najwyższej sklasyfikowane drużyny w grupie spadkowej

Na szczycie nie czują się bezpieczni

HUMMEL IV LIGA Już na piątek zaplanowano pierwszy mecz grupy spadkowej. Lewart Lubartów zmierzy się u siebie z Hetmanem Zamość (godz. 16). Walka o utrzymanie w tym sezonie zapowiada się bardzo interesująco. Znosi się na to, że bezpieczne będą tylko lokaty: 1-4, a chętnych jest tak naprawdę 11

ŁUKASZ GŁADYSIEWICZ

Wsezonie 2022/2023 liga będzie się składała z 20 drużyn, a nie jak do tej pory 24. A to oznacza, że liczba spadkowiczów musi wzrosnąć. Utrzymanie teoretycznie powinno dawać jeszcze piąte miejsce w grupie spadkowej, ale pod kreską w III lidze znajduje się Tomasovia Tomaszów Lubelski, dlatego obecnie bezpieczne są tylko cztery pierwsze lokaty.

W najlepszej sytuacji jest Gryf Gmina Zamość, który wypracował sobie kilka punktów zaliczki nad resztą stawki. Drużyna Sebastiana Luterka ma 32 „oczka”, a szóste Orłęta Łuków dziewięć mniej. To jednak nie oznacza, że lider tabeli spokojnie podchodzi do najbliższych meczów.

– Tak naprawdę nasze bezpieczeństwo jest na razie złudne. Uważam, że tabela będzie wiarygodna za jakieś pięć-sześć kolejek. Cieszymy się, że mamy tyle punktów, ale jest jeszcze grania przed nami. Trzeba też pamiętać, że wiele drużyn z dołu porządnie się w zimie wzmocniło. A o nas można powiedzieć, że się raczej osłabiliśmy, bo straciliśmy Marcela Myszkę. Mamy jednak młody i fajny zespół, dlatego wierzę, że będzie dobrze – mówi Sebastian Luterek.

Jego podopieczni rozpoczynają walkę o utrzymanie od domowego spotkania z Lutnią Piszczac. Rywale do bezpiecznej strefy tabeli tracą obecnie osiem „oczek”. Dlatego każda zdobycz, zwłaszcza na wyjeździe będzie dla nich bezcenna. – Wiemy, że pozyskali w zimie kilku chło-

paków z doświadczeniem w trzeciej, czy czwartej lidze. Żaden mecz w tej lidze nie będzie łatwy. Lutnia się wzmocniła, tak samo Włodawianka, która zrobiła fajny wynik z Motorem II. Broni na pewno nie składają też: Hetman Zamość, Huczwa Tyszowce, czy Igros Krasnobród – wyjaśnia opiekun Gryfa.

Nad kreską znajdują się na razie także: Kłos Gmina Chełm i POM Iskra Piotrowice. Jak trenerzy tych ekip podchodzą do decydującej części sezonu? – Nasz plan był zupełnie inny. Sami nawarzyliśmy sobie tego piwa i teraz trzeba być wypić. Nie wyobrażam sobie innego scenariusza niż nasze utrzymanie. Mocno szykujemy się na te 12 kolejek. Mamy drugie miejsce, ale grupa pościgowa jest blisko i można powiedzieć, że czujemy ich

oddech na plecach. Musimy się maksymalnie skoncentrować. Teraz nie ma już miejsca na pomyłki. Gryf jest na razie pierwszy, ale podejrzewam, że wkrótce w tabeli mogą być spore przetasowania. Zima pomogła kilku drużynom. Hetman i Włodawianka wzmocniły się zawodnikami z Ukrainy, Igros też powinien być mocny. A to oznacza, że za kilka kolejek sytuacja może wyglądać zupełnie inaczej i tabela też – przekonuje Jan Konojowski, trener wicelidera grupy spadkowej.

Szkoleniowiec liczy na powrót do gry Pawła Żwirbli, który w zimie zdecydował się znowu założyć koszulkę Kłosa. – Paweł wraca do zajęć i chociaż na pewno jeszcze nie zagra, to myślę, że w przeciagu dwóch tygodni będzie już mógł nam pomóc – dodaje trener Konojowski.

Na dole tabeli nikt nie rezygnuje

HUMMEL IV LIGA Od piątku, 22 kwietnia, do wtorku 3 maja czwartoligowcy rozegrają aż trzy kolejki. – Wtedy powinniśmy wiedzieć trochę więcej, kto będzie się liczył w walce o utrzymanie – zapowiada Krzysztof Rysak, trener Huczwy Tyszowce

Jego drużyna na razie ma na koncie 24 „oczka”, czyli tyle samo co czwarty Lewart Lubartów. Damian Ziółkowski i spółka na początek zmierzają się z niżej notowaną Włodawianką, a później czekają ich spotkania z: siódmą w tabeli Spartą Rejowiec Fabryczny i szóstymi Orłętami Łuków. – Zapowiada się naprawdę emocjonująca walka o utrzymanie. Prawdopodobnie tylko cztery pierwsze drużyny pozostaną w czwartej lidze. Trzeba się ostro brać do roboty, a każdy mecz będzie tak naprawdę o sześć punktów. Uważam, że stawka jest bardzo wyrównana, a nawet Gryf nie może myśleć, że jest już bezpieczny. To będzie prawdziwe wyzwanie dla wszystkich drużyn. Na pewno sporo będzie

się działo, może nawet więcej niż w grupie mistrzowskiej? – zastanawia się szkoleniowiec Huczwy. Podopieczni trenera Rysaka już w niedzielę mogą zrobić pierwszy krok w stronę utrzymania. Trzeba jednak pokonać Włodawiankę. – Niby mają tylko 16 punktów, ale we Włodawie mają teraz zdecydowanie mocniejszy zespół. Pojawilo się tam naprawdę sporo zdolnych i dobrych piłkarzy z Ukrainy. Potrafili też wygrać z Motorem II. My później jedziemy do Rejowca Fabrycznego, a następnie mamy u siebie Łuków. Myślę, że po tych trzech kolejkach będziemy już wiedzieli, kto jest mocny i czołówka w jakiś sposób się ukształtuje – dodaje trener Rysak.

A Mirosław Kosowski zdaje sobie sprawę, że jego zespół jest w trudnej sytuacji i musi teraz regularnie wygrywać, jeżeli marzy o pozostaniu w gronie czwartoligowców. – Punktów jest jeszcze sporo do zdobycia i na pewno będziemy się starali odrobić straty – zapewnia „Kosa”. – Czekamy na trudne zadanie, ale będziemy walczyli do samego końca. Pozyskaliśmy wielu zawodników w zimie i z meczu na mecz wygląda to coraz bardziej solidnie. Frekwencja na treningach też jest całkiem niezła, a praca którą wykonujemy idzie w dobrym kierunku. Czasu na pewno jest mało i teraz nie można już sobie pozwolić na żadne błędy. W każdym meczu będziemy grali z przysłowiowym nożem na gardle. Patrząc

w tabelę to pierwsze spotkanie z Huczwą od razu będzie kluczowe. Chociaż z drugiej strony dla nas chyba wszystkie takie będą – wyjaśnia trener Włodawianki. Szans na pozostanie w IV lidze nie ma tylko Brat Cukrownik Siennica Nadolna, który do rywalizacji w grupie spadkowej przystępuje z dorobkiem zaledwie trzech punktów. Igros ma ich 15, a Włodawianka i Lutnia po 16. Hetman uezbiar 18 „oczek”, a w ostatnich spotkaniach pokazał, że po zimowych wzmocnieniach też liczy jeszcze na zachowanie ligowego bytu. W końcu grający trener Michajło Kaznocha ma teraz do dyspozycji kilku doświadczonych zawodników. Jednym z nich jest Siergiej Krawczenko, który

jesienią był nawet najlepszym strzelcem w II lidze ukraińskiej. W swojej karierze rozegrał ponad 200 meczów w I lidze. A w barwach Hetmana ma już na koncie dwa trafienia w dwóch występach. Ponadto w Zamościu pojawili się Ukraińcy: Anton Kicha (1990 rocznik, skrzydłowy), Nazar Mielniczuk (1995, lewy obrońca) i Jurij Sawicki (1989, napastnik) oraz Kolumbijczyk Carlos Moreno Ibarguen (1993, pomocnik). Ten ostatni sezon rozpoczął w Kłosie Gmina Chełm. Mielniczuk ma za to za sobą występy w Tomasovii Tomaszów Lubelski i Motorze Lublin. Kicha rozegrał niemal 200 meczów na poziomie I ligi, a do tego pięć w najwyższej klasie rozgrywkowej na Ukrainie. (LUKISZ)

Śledzą inne ligi

HUMMEL IV LIGA Co się dzieje za plecami czołowej dwójki grupy spadkowej? Zbigniew Wójcik z POM Iskry śledzi cały czas to, co dzieje się w wyższych i niższych ligach. – Wiadomo, że od tego też sporo zależy – przekonuje szkoleniowiec

I dodaje, jak wygląda sytuacja na boiskach drugiej i trzeciej ligi. – Hutnik Kraków jeszcze ma szansę na ratunek. Będzie im trudno, ale gdyby się udało, to poprawiłyby się także notowania Tomasovii, która wiosną spisyuje się lepiej i ja w nich wierzę. Gdyby się utrzymali to od nas spadnie mniej drużyn. Zobaczmy też, jak będzie z mistrzami okręgówek. Wiadomo, że w białoskiej i chełmskiej może być różnie. Najlepsze zespoły tej pierwszej zrezygnowały przecież ostatnio z awansu. A w chełmskiej pewnie wszyscy patrzą na sytuację Brata Cukrownika Siennica Nadolna. Na pewno kluby się zastanawiają, czy warto podjąć wyzwanie, dlatego zobaczymy, ile ostatecznie drużyn utrzyma się w czwartej lidze – dodaje trener Wójcik.

Celem jego zespołu jest jednak pierwsza czwórka, żeby nie trzeba było się martwić już po zakończeniu rozgrywek, czy ktoś się wycofa, albo zrezygnuje z awansu. – Wtedy będziemy mogli spokojnie pojechać na wakacje, a nie zastanawiać się, co się wydarzy. Walka na pewno będzie zacięta. Gryf odskoczył, a są przecież: Lewart, Huczwa, czy Orłęta Łuków. Nie wyobrażam sobie też spadku Hetmana Zamość. Lutnia ma lepszą kadrę, Motor II przegrał ostatnio we Włodawie, a Igros też na pewno ma swoje plany. Znosi się na bardzo ciekawą końcówkę sezonu – zapowiada opiekun drużyny z Piotrowic. (LUKISZ)

Zadyszka Podlasia?

PILKARSKA III LIGA Drugą porażką z rzędu drużyny Rafała Borysiuka. Ta środowa była tym bardziej bolesna, że Wisła Sandomierz znajduje się w strefie spadkowej. Niestety, goście wygrali w Białej Podlaskiej 2:1 i zbliżyli się do biało-zielonych na siedem punktów

W sobotę piłkarze trenera Borysiuka przegrali w Nowym Targu 0:1, chociaż rozegrali całkiem niezłe zawody i mieli sporo sytuacji. Kilka dni później wypadli dużo gorzej. W 32 minucie po wyrzucie piłki z autu piłkę w pole karne dostał Sebastian Taranek i świetnym strzałem z narożnika szesnastki zaskoczył Krystiana Bartoszkę. Po zmianie stron gospodarze ruszyli jednak do ataku. Świetna okazja na wyrównanie pojawiła się już w 50 minucie. Po rzucie rożnym piłkę pod bramkę zgrał Jakub Kobyliński, a głową z bliska uderzył Mateusz Jarzyńska. Bardzo dobrze spał się jednak bramkarz gości, który odbił piłkę. 180 sekund później nie mógł już jednak nic poradzić. Duża w tym zasługa jego kolegów z pola. Ekipa z Sandomierza popełniła w krótkim odstępie czasu kilka katastrofalnych błędów. Najpierw złe podanie skończyło się stratą na środku boiska i zagranieniem na wolne pole do Macieja Wojczuka. „Wojo” nie przejąłby piłki gdyby nie nieporozumienie defensorów gości, którzy sobie przeszkodzili. Kapitan Podlasia skorzystał z okazji, wpadł w pole karne i ponownie ciężko byłoby coś

wywalczyć w tej akcji, ale jeden z obrońców wybił futbolówkę wprost do Jarosława Kosieradzkiego, który bez problemów kopnął do siatki na 1:1. Wydawało się, że miejscowi pójdą za ciosem jednak nic takiego nie miało miejsca. W 70 minucie Fabian Burzyński huknął w krótki róg z 16 metrów i znowu to Wisła była na prowadzeniu. W 77 minucie powinno być po rzucie karnego w ogóle nie trafiał w bramkę. Białczanie nie byli jednak w stanie doprowadzić do wyrównania i musieli się pogodzić z drugą kolejną porażką. W sobotę czekają ich domowe derby z Chełmianką, a w kolejną środę wyjazd do Łagowa. (LUKISZ)

Podlasie Biała Podlaska – Wisła Sandomierz 1:2 (0:1)

Bramki: Kosieradzki (53) – Taranek (32), Burzyński (70)

Podlasie: Bartoszek – Salak, Kot, Jarzyńska, Pigiel, Andrzejuk, Kosieradzki (64 Chmielewski), Szatała, Piotrowski (46 Kobyliński), Kocot (79 Nieścieruk), Wojczuk.

Żółte kartki: Salak, Nieścieruk, Szatała, Pigiel – Partyka, Belczowski, Burzyński, Mężyk.

Czerwona kartka: Szatała (Podlasie, 90+3 min, za drugą żółtą).

Sędziował: Kamil Chmielewski (Nowy Dwór Mazowiecki).

Spacerek Igi Świątek

TENIS To się nazywa udany początek turnieju

Iga Świątek w swoim pierwszym meczu podczas zawodów WTA w Stuttgarcie bez najmniejszych problemów pokonała w ramach drugiej rundy Evę Lys 6:1, 6:1. Dla Polki to pierwsza impreza, do której przystępowała w roli liderki rankingu WTA. I trzeba przyznać, że jak na najlepszą zawodniczkę przystało spisała się świetnie. A przy okazji zanotowała 20 zwycięstwo z rzędu. W środę poprzeczka nie była jednak zawieszona zbyt wysoko. Niemka w rankingu WTA zajmuje dopiero 342 miejsce. Różnicę klas

było widać od początku pojedynku. Wystarczyło 20 minut, a już było 5:0 dla wielkiej faworytki spotkania. Lys udało się urwać jednego gema, ale to wszystko, na co było ją stać w pierwszym secie. Ten zakończył się wygraną Igi 6:1. W drugim mieliśmy powtórkę z rozrywki. Świątek ponownie nie dała rywalce żadnych szans i raz jeszcze rozbiła Niemkę 6:1. A kolejny mecz, w ramach ćwierćfinału rozegra w piątek. Możliwe, że tym razem zmierzy się z Emmą Raducanu.

(LUKISZ)

ŁUKASZ GŁADYSIEWICZ

Przy okazji arcyważnego spotkania z Chojniczanką sprawdził się jednak ten najmniej optymistyczny scenariusz. Drużyna Marka Saganowskiego przegrała i szansa na bezpośredni awans mocno się oddaliła. Szkoleniowiec Motoru od razu po końcowym gwizdku zapowiedział jednak, że nikt nie ma zamiaru składać jeszcze broni. To samo zapewniają piłkarze.

– Wyniki poukładały się tak, że gorzej w zasadzie być nie mogło. Mimo wszystko jest jeszcze 18 punktów do zdobycia i chcemy ten komplet wywalczyć. Pytanie tylko, czy to będzie wystarczająco, żeby znaleźć się na drugim lub trzecim miejscu? To nie zależy już od nas, chcemy jednak zrobić swoje i wygrać wszystkie spotkania, które nam zostały. I mamy nadzieję, że jednak uda się dogonić rywali – przekonuje Tomasz Kołbon, który w Chojnicach opuścił boisko w przerwie. To nie wynikało jednak z kontuzji, tylko z decyzji szkoleniowca. „Sagan” zdecydował się wprowadzić Tomasza Śwędrowskiego.

Na pewno żółto-biało-niebiescy mogą jednak odczuwać spory niedosyt po ostatnim meczu. – Mieliliśmy kilka sytuacji i pierwsze pół godziny było naprawdę dobre w naszym wykonaniu. Oddaliśmy kilka strzałów, a bramkarz musiał się wykazać. Niestety, nic nie wpadło, a gospodarze wy-

Cel Motoru? Komplet 18 punktów

EWINNER II LIGA Po porażce w Chojnicach piłkarzom Motoru będzie już bardzo ciężko zająć drugie miejsce w tabeli. Do wicelidera tracą obecnie siedem punktów. Pięć „oczek” więcej ma z kolei trzeci Ruch Chorzów. – My koncentrujemy się teraz na tym, żeby wygrać wszystkie mecze, które nam zostały – zapewnia Tomasz Kołbon, pomocnik ekipy z Lublina



Jakub Kosecki z powodu kontuzji zagrał w Chojnicach tylko 37 minut

FOT. MOTOR LUBLIN

prowadzili tak naprawdę jedną akcję i od razu była bramka. Szkoda, ale to był dziwny strzał, taki na „wyciągniętej” nodze. Niewiele też zabrakło, żeby Sebastian Madejski to odbił, bo piłka po jego ręce wpadła do siatki – wyjaśnia pomocnik Motoru.

Drużyna z Lublina w święta dostała dwa dni wolnego i do zajęć wróciła we wtorek. Na razie nie wiadomo, czy w najbliższym spotkaniu będzie mógł wystąpić Jakub

Kosecki, który w pierwszej połowie musiał opuścić murawę z powodu urazu. Wiadomo za to, że do gry wracają „kartkowicze”, czyli: Maksymilian Cichocki i Kamil Rozmus.

A już w sobotę na Arenie zamelduje się KKS Kalisz, drużyna bardzo nieobliczalna. Kilka tygodni temu potrafiła zdominować w Puławach Wisłę, czy powalczyć w Chorzowie. Ale przegrała też ze Zniczem Pruszków 0:5, czy wywalczyła zaledwie

punkt w starciu z Sokołem Ostróda.

– Oglądałem mecz w Puławach i rzeczywiście spisali się tam bardzo dobrze, a za chwilę dostali lanie u siebie. Na pewno to przeciwnik, którego ciężko rozgryźć i trzeba być przygotowanym na wszystko. Powtarzam jednak, że nie rezygnujemy ani z walki o drugie, ani trzecie miejsce – mówi Tomasz Kołbon.

Sobotnie spotkanie z KKS zaplanowano na godz. 17.

Myśl trenerska zdała egzamin

ROZMOWA Z Mateuszem Dziembą, kapitanem Polskiego Cukru Pszczółka Start Lublin

• Jak oceni pan ten sezon?

– Cóż, zakończyliśmy go na 12 miejscu. Przez jego większość byliśmy niżej w tabeli i dopiero w końcówce udało nam się przeskoczyć kilka zespołów. To może być dobry prognostyk na przyszłość.

• **Przed rozpoczęciem rozgrywek oczekiwania były jednak diametralnie inne...**

– Ściągając tych zawodników, którzy byli w Lublinie dwa lata temu i doprowadzili zespół do wicemistrzostwa Polski nikt nie sądził, że będzie tak jak będzie. Okazało się, że ci zawodnicy są starsi o dwa lata i mają różną formę. Sezon 2019/2020 był wyjątkowy i trudno było powtórzyć ten sam sukces. Te ruchy transferowe odbiły nam się czkawką, więc dobrze, że klub szybko zareagował.

• **Końcówka sezonu to jednak siedem zwycięstw w 10 spotkaniach. Czy żałujecie, że to dla was już koniec rozgrywek?**



FOT. PIOTR MICHAŁSKI

– Jeżeli pomnożyć te siedem zwycięstw razy trzy, to wyszłoby nam 21 triumfów. To dałoby nam czwarte miejsce i spokojną kwalifikację do fazy play-off.

• **Czy z perspektywy czasu nie żałuje pan, że podpisał ze Startem aż trzyletnią umowę?**

– Zostaję w Lublinie jeszcze na dwa lata, a Roman Szymański jeszcze na rok i tu nie ma co dyskutować. Klub na pewno będzie się głowił, jak ten zespół poskładać. Jeżeli w przyszłym sezonie poprawimy wynik, to wszyscy zapomną o minionych rozgrywkach. Liczę, że udowodnimy, że to był tylko wypadek przy pracy. Takie sytuacje po prostu się zdarzają. Musimy się pozbierać, bo taki jest sport.

• **Jaka jest recepta na to, żeby kolejny sezon był lepszy?**

– Nigdy nie byłem odpowiedzialny za transfery, ale uważam, że powinniśmy mieć zawodników adekwatnych do swoich po-

zycji. Na jedynce powinien być człowiek potrafiący rozgrywać. Dwójka to miejsce przeznaczone dla lidera, a pod koszem musimy mieć zbierającego, który zapewni nam stałość. To dla nas kluczowe pozycje.

• **Czy ten zespół pod wodzą Tane Spaseva zrobił postęp?**

– Byliśmy bardzo dobrze przygotowani pod względem taktycznym i fizycznym. To pierwsze jest bardzo ważne, bo dzięki temu można dużo zdziałać w Energa Basket Lidze. Myślę, że myśl trenerska zdała egzamin.

• **W poprzednim sezonie wyjechał pan po zakończeniu sezonu grać we Francji. Czy teraz istnieje podobna możliwość?**

– Agentowi powiedziałem, że nie chcę rozmawiać o transferach do momentu zakończenia sezonu. Teraz zobaczymy, co stanie się dalej. Trzeba jeszcze poczekać.

ROZMAWIAŁ KAMIL KOZIŁO

KARTKA Z KALENDARZA

1930

premiera filmu „Na Zachodzie bez zmian” w reżyserii Lewisa Milestone’a

1943

założono francuski klub piłkarski FC Nantes

1947

urodził się Iggy Pop, amerykański muzyk, wokalista, autor tekstów

1952

zatwierdzono projekt architektoniczny Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie

1958

urodziła się Andie MacDowell, amerykańska aktorka i modelka

1972

lądownik statku Apollo 16 z astronautami Johnem Youngiem i Charlesem Dukiem wylądował na Księżycu

1975

premiera albumu „ABBA” szwedzkiej grupy ABBA

1985

w Sudetach Wschodnich odkryto Jaskinię Załom

1989

firma Nintendo wprowadziła na rynek przenośną konsolę gier video Game Boy

1995

premiera filmu „Ja cię kocham, a ty śpisz” w reżyserii Jona Turteltauba. W rolach głównych: Sandra Bullock i Bill Pullman

203

tyle nakręcono odcinków – w 9 sezonach – serialu „Strażnik Teksasu” w Chuckiem Norrisem w roli tytułowej. Pierwszy odcinek amerykańska stacja CBS nadała 21 kwietnia 1993 rok



Daleka Północ

DO ZOBACZENIA Drugi sezon serialu „Daleka Północ” to kontynuacja przygód rodziny

Tobinów na Alasce. To też ciągle starania ojca, próbującego utrzymać blisko całą swoją

rodzinę. Głowa rodziny, Beef Tobin – rybak porzucony przez żonę, wychowuje samotnie

szesnastoletnią, artystycznie uzdolnioną córkę Judy i jej trzech braci: Hama, Wolfa oraz Moona.

Premiera nowych odcinków w poniedziałek, 16 maja, na antenie FOX Comedy.

Płyta i trasa

MUZYKA Od czasu założenia zespołu w 1994 roku, Train mają na koncie 14 piosenek i 12 albumów na listach Billboardu. Sprzedali ponad 10 milionów albumów i 30 milionów utworów na całym świecie. W marcu 2021 roku zespół świętował 20. rocznicę wydania swojego najsłynniejszego albumu „Drops of Jupiter”, a miesiąc później ich utwór „Hey, Soul Sister” został wyróżniony diamentem jako jeden z zaledwie 64 utworów w historii, które pokryły się 10 razy platyną. W skład zespołu wchodzi frontman Pat Monahan (wokal), Hector Maldonado (bas, wokal), Jerry Becker (instrumenty klawiszowe, wokal), Taylor Locke (gitarra, wokal), Matt Musty (perkusja), Sakai Smith (chórki) i Nikita Houston (chórki).

Teraz grupa szykuje się do wydania – 20 maja – 11. albumu zatytułowanego „AM Gold”. NA początku roku ukazał się tytułowy singiel. Teraz zespół pochwalił się nowym



utworem: „Running Back (Trying to Talk to You)”.

Tego lata Train wyruszy w trasę „Save Me San Francisco Wine Co

Presents: Train – AM Gold Tour” po Ameryce Północnej. Do Train dołączy nominowana do Grammy piosenkarka i autorka tekstów Jewel

oraz multiplatynowy zespół rockowy Blues Traveler. Na niektórych koncertach towarzyszyć im będą także Thunderstorm Artis i Will Anderson.

Porsche na biurku

TECHNOLOGIE Producent monitorów gamingowych i akcesoriów – AGON by AOC – ponownie połączył siły z Porsche Design. Efektem jest monitor dla graczy AGON PRO PD32M

Wyświetlacz wyposażono w panel IPS o rozdzielczości 4K, odświeżaniu 144 Hz i z 1152 strefami podświetlenia MiniLED. Wygląd obudowy i podstawy monitora nawiązuje do stylistyki samochodów sportowych.

„Naszym nadrzędnym celem było stworzenie wysokiej klasy monitora o wyrafinowanym wyglądzie i doskonałej technologii. W 2020 roku Porsche Design i AGON by AOC współpracowały nad PD27, monitorem do gier o rozdzielczości QHD i częstotliwości odświeżania 240 Hz, z podstawą przypominającą klatkę bezpieczeństwa samochodu wyścigowego Porsche. Przy drugiej generacji monitora jeszcze bardziej rozwinęliśmy inspiracje wyścigami. Zintegrowano w nim na przykład elementy wzornictwa kierownicy i sprzych z felg

samochodu sportowego” – tłumaczy Roland Heiler, Chief Design Officer w Porsche Design.

W PD32M podstawa została wykonana z piaskowanego aluminium, a swoim wyglądem nawiązując do

elementów kierownicy samochodowej. Obudowa monitora jest trapezoidalnego kształtu, tworzonego przez delikatnie skośne metalowe maskownice głośników, pełniące też rolę wlotów powietrza. Umiesz-

czono w nich konfigurowalne podświetlenie RGB. Ponadto u dołu ekranu zainstalowano mały projektor, mogący wyświetlać logo Porsche Design albo AGON. Maksymalna jasność panelu to 1400 nitów. Czas re-

akcji: 1 ms (GtG). Jest także standard VESA DisplayHDR 1400 oraz 97-procentowe pokrycie przestrzeni barw DCI-P3.

Cena monitora została ustalona na 8 969 złotych. (RAD)

